KTO OTRZYMAŁ ROWER STR. 3

Świat MŁODYCH

Nr 11 | WARSZAWA 17. IV. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

W DRODZE do szkoły mijamy co dziennie szereg tych samych sklepów, tych samych wystaw.

Przed świętami można poznać po wystawach, że zbliża się „Wielkanoc". I dlatego właśnie chcę pisać o czekoladowym zajączku, a przy okazji o wielu innych sprawach, o których myślałem patrząc jak powstaje ten zajączek, zajączek czwartej powojennej Wielkanocy.

W Warszawie, na Pradze w ogromnych halach fabryki „Wedel" powstają właśnie zajączki i baranki. Gęsta ciecz przed wlaniem jej do formy nie wygląda bynajmniej zachęcająco. Nie przypomina ani czekolady w tabliczkach, ani czekolady w filiżance. Nalana w formy zastyga, nabiera koloru. Potem przebiera się czekoladowe figurki, odrzucając bezlitośnie zajączki z obłamanymi uszami i nieudane baranki. Wrócą one z powrotem do okrągłych wirujących bębnów w których zmienią się znów na szarawą i gęstą ciecz. Pozostałe po owinięciu ich w barwną cynfolię, dostają zielone gałązki, chorągiewki. Z długich stołów, na których następuje ostateczny przegląd — prosta droga do sklepów.

Wydawałoby się, że nic więcej na ten temat nie można powiedzieć, że nie ma tu żadnych „innych spraw". Ot, wielkanocny zajączek.

Czy zastanowiliście się kiedykolwiek, nad tym kto robi czekoladę, czekoladowe zajączki i wiele, wiele innych przedmiotów, które codziennie przechodzą przez nasze ręce? Wiem, że mnie w szkole często mówiono o tym z czego i jak robi się żarówki. Więc o tym,, że szkło powstaje z piasku, że wydmuchuje się szklaną masę w hutach, o tym,

jak powstaje żarzący się drucik itd. Wiedziałem, że żarówkę wynalazł Edison, wiedziałem, że bardzo pięknie wygląda rozgrzana do czerwoności ciecz szklana. Ale wszystko to „powstawało" „wydmuchiwało się" jakoś samo, bez współudziału człowieka. Wiele rzeczy musiało się zmienić, abym zrozumiała, że dmuchający człowiek nie był szczęśliwy chociaż cały dzień patrzył w purpurowe szkło. Że dziś żarówki powstają inaczej niż wówczas, gdy słuchałam o nich w [illegible] oddziału chociaż także „powstają", „wydmuchuje się" je i chociaż proces produkcji został ten sam. Ale inaczej myśli i czuje ten który umożliwia im „powstawanie", który dmucha szkło.

Kiedy byłam u Wedla, żeby napisać o świątecznych zwierzakach do „Świata Młodych" trafiłam właśnie na powrót braków do bębna. Starszy majster wprawiając bęben w ruch opowiadał mi:

„Przed wojną, to braki szły do sklepów na przedmieścia. Niby, żeby biedak mógł sobie kupić zająca, żeby przy jajku wiedział, że są święta".

Pomyślałam wówczas, że nikt dziś nie będzie musiał kupować sobie zająca z ułamanym uchem. I jeszcze to, że u Wedla młode dziewczęta rzuciły hasło: „coraz mniej braków".

Bardzo, bardzo przyjemna jest świadomość czwartej powojennej Wielkanocy. A można o tym pomyśleć nad czekoladowym barankiem.

Wracałam do domu piechotą. Przed sklepem ze słodyczami stał mały chłopiec trzymając matkę za rękę — „kupisz zajączka"? Wtedy znów pomyślałam — o tym, że po to dziewczęta u Wedla pracują coraz lepiej, szybciej i oszczędniej, żeby ten mały chłopiec miał zajączka na święta.

Anna Pawłowska

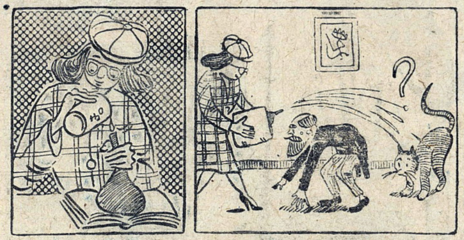

1. Mgr. ALICJA.

Ten gumowy pęcherz z wodą włożymy do książki... Taak!... Potem tylko nacisnąć okładkę i profesor będzie miał piękny dyngus!

2. PROFESOR WŚCIBINOS.

Jestem trochę za stary żeby nabrać mnie na dyngusowy kawał!

MRUCZEK:

A w rezultacie dostało się mnie.

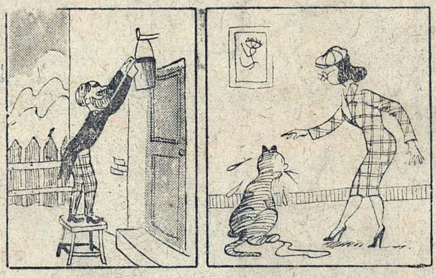

3. PROFESOR WŚCIBINOS:

Zaraz zobaczymy kto komu lepszy zrobi dyngus!

Mgr. Alicja mnie, czy ja mgr. Alicji?

4. Mgr. ALICJA.

Biedny kotku, ja nie ciebie chciałam oblać... chodź wyniosę cię na słońce. Obeschniesz i będzie dobrze...

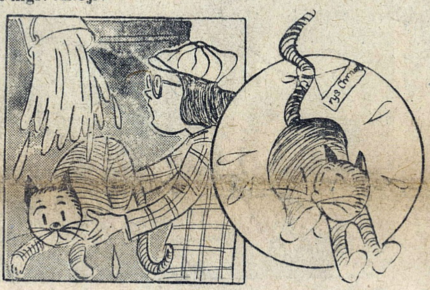

5 — 6 MRUCZEK.

Powiariowali dziś z tą wodą! Trzeba uciec z obrazka i skończyć ten dyngusowy komik. Poszukam sobie chyba jakiegoś zacisznego wiejskiego zapiecka żeby nareszcie mieć spokój.

W NUMERZE:

W sprawie koguta i pisanki Str. 6

Wystrzał — A. S. Puszkin Str. 8

Jest ich więcej — nowela J. Podoski Str. 9

NASTEPNY NUMER KOLPORTUJEMY SAMI

Pan Wu, liczy pieniądze, które zarobił na pocie kulisów pracujących na plantacjach ryżu.
Niedługo! — Armia Ludowa Chin rozpoczęła ofensywę.

Delegatka na zjeździe Komsomołu — uczennica 10 kl. średniej szkoły im. Hersona Natalia Priszwu.

Dziewięć milionów

***29 marca w Moskwie zaczął** się zjazd Komsomołu. Jurek mówi, że go zjazdy nie interesują.*

A ja uważam, że wcale nie ma racji.

Dlaczego?

*No bo przecież **zjazd 9-cio milionowej organizacji** młodzieży Związku Radzieckiego — to fakt bardzo ciekawy. Ile młodzieży różnych narodów należy do Komsomołu: Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Łotysze, Tatarzy, Armeńczycy — nie zliczę tych narodowości. Słyszeliście naprzykład o narodzie Orjotów?*

Napewno nie. Czytałem, że za czasów rządów carskich, nie było ani jednego Orjota, któryby potrafił czytać, nie było ani jednej szkoły. Dziś naród orjocki, żyjący na Syberji ma szkoły a setki Oriatów posiada średnie wykształcenie.

Ale do rzeczy.

*Na zjeździe **mówią o sprawach, które nas bardzo interesują**. A więc o tym, że Komsomolec czy Pionier **musi** być najlepszym uczniem. Przemawiają na zjeździe różni ludzie. A więc uczniowie, oficerowie, przodownicy pracy, ministrowie, literaci, nauczyciele, chłopi.*

Kolega Gawryłow z Moskwy mówi:

„W dzieło ulepszenia nauczania w szkole wniosły swój wkład organizacje komsomolskie. Komsomolcy starają się udzielać wszechstronnej pomocy dyrekcji i nauczycielom w wychowaniu, wyrobieniu wśród uczniów świadomego stosunku do nauki, w umocnieniu dyscypliny szkolnej.

Wielką rolę w wychowaniu w szkole odgrywa zespół. Zespół (czy też kolektyw) to drużyna pionierska, koło komsomolskie. Trzeba umieć w zespole pracować".

Uczestnicy zjazdu mówiąc o swych osiągnięciach — surowo również krytykują braki w pracy.

A przecież osiągnięcia są wielkie. Drużyny pionierskie dobrze pracują, Komsomolcy dobrze pracują i dobrze się uczą.

***A jakie wspaniałe** są pałace pionierów, domy dziecka... Zresztą o tym kiedy indziej będziemy mówić.*

Na koniec parę cyfr, które zebrałem:

- *91.000 inżynierów i techników, 342 nauczycieli, 21.000 lekarzy, 20.000 ogronomów należało przed wojną do Komsomołu.*
- *60 procent żołnierzy oddziałów partyzanckich to komsomolcy.*

***30 kwietnia 1945 roku nad Berlinem zatknęli** sztandary dwaj komsomolcy: M. Jegorow i M. Wanturja.*

No i czy Jurek miał rację mówiąc, że zjazd go nie interesuje?

Paweł

Jak Jacek został HARCERZEM

Kilka kroków od kościoła szereka dotąd ulica zwężała się. Po obu jej stronach tkwiły zasiedziałe kamieniczki, rudery i drewniaki. Rzadko jaki obcy tu zaglądał. Nie pociągały go odrapane, walące się mury i kałuże wody.

W jednej piętrowej kamieniczce z ciemną bramą mieszkał Jacek, syn kamieniarza, wielki urwis i zawadiaka — postrach ulicy.

Z gromadą rówieśników ogałacał nielitościwie pobliskie osady, grał w oczko i rozbijał się. W domu nie wysiedział. Taki już był z niego pędziwiatr. Pewnego marcowego poranka Jacek szybko ubrał się i wybiegł na ulicę. Pobiegł w stronę kościoła. Usiadł na stopniu i ciekawie rozglądał się. Pewnie myślał, jak by spsocić?

Z dala słychać miarowy stukot butów o bruk i dziarski śpiew „Rozszumiały się wierzby". Chłopak wstał i słuchał. Zbliżała się drużyna harcerska, fajne chłopaki, aż przyjemnie patrzeć. Jacka coś zatkało. Rety, jakie to harcerzyki! Gdzie idą? Pójdzie za nimi... i poszedł. Szedł z daleka, a potem coraz bliżej. I towarzyszył im, aż do samej świetlicy. Wejść się wstydził, odchodzić nie chciał. Krótki namysł i twarz Jacka przylepiła się do szyby. Był zachwycony. Czego tam nie było! Piękne ozdoby, przybory sportowe, ciekawe obrazy, stoły i ławy. Chłopak nie mógł się od szyby oderwać, z żalem pobiegł w stronę domu. Tam czekała go bura, lecz to nic. Tyle ciekawych rzeczy widział! Odtąd odwiedzał często świetlicę. Wejść obawiał się.

W świetlicy tego dnia była zbiórka zastępu. Obradowano nad sprawą utworzenia koła sportowego. Zastępowy rzucił spojrzenie w stronę okna i ujrzał chłopaka o zawadiackiej twarzy, pilnie przypatrującego się zbiórce. Krzyknął do nieznajomego, by wszedł. Jacek chciał uciekać. Czuł obawę, przemógł się jednak i wszedł. Harcerze zaprzyjaźnili się z nim szybko.

Pokazywali mu książki i gry. Chłopca ośmieliło to i przy końcu zbiórki spytał.

— Te najstarszy, zapisz mnie?
— Zastępowy Jurek wziął go na próbę. Jacek był dumny i zadowolony. Marzenia jego spełniły się — został harcerzem. Kilka zbiórek wpłynęło nań dodatnio. Przestał łobuzować się i źle uczyć. Wziął głęboko do serca Prawo Harcerskie.

Właściciele sadów odetchnęli. W okolicznych domach szyby były całe. Już nikt nie gniewał się na Jacka. Raz ojciec wrócił z pracy głodny i zmęczony.

Otwiera drzwi mieszkania — patrzy!!! — i oczom nie wierzy. Jacek siedzi przy stole i odrabia lekcje.

— Co mu się stało? — myśli ojciec. — Długo tak nie wytrzyma.

A jednak Jacek wytrzymał. I co więcej zauważył, że dni bez łazęgi i bijatyki są również wesołe i żywe.

Na jednej ze zbiórek zjawił się punktualnie i nie sam. Przyprowadził grupę oberwańców i łobuziaków — swych dawnych kolegów. Chcieli też zostać harcerzami.

Teraz na wąskiej uliczce nie słychać przekleństw, wrzawy i bijatyki. Na wąskiej uliczce można ujrzeć wiele harcerskich mundurków. Jeśli nie wierzysz, rzadki przechodniu, wejdź do piętrowej, odrapanej kamienicy, tam gdzie mieści się zakład kamieniarski. W jednym z mieszkań zobaczysz zbiórkę dziarskich harcerzyków i ich zastępowego dawnego urwisa Jacka.

Marek Nowakowski
b. członek 136 druż. harc. we Włochach pod Warszawą

ŚWIAT i MY

W dniach 29 marca do 8 lutego odbywał się w Moskwie zjazd Komsomołu. Zjazd młodych kolegów Związku Radzieckiego jest dla nas ważnym wydarzeniem. Od kolegów z ZSRR będziemy brali przykład w naszej pracy. Komsomolcy — to nasi przyjaciele.

W dniu 4 kwietnia podpisano, skierowany przeciw pokojowi pakt atlantycki.

Profesor Instytutu Katolickiego w Paryżu Jean Boulier powiedział w związku z tym:

„Jak nas się przekonuje... we wszystkich tendencjach — jedynym celem paktu jest zapewnienie pokoju. A już teraz rozpatruje się sposoby prowadzenia wojny, która na mocy paktu w każdej chwili może wybuchnąć."

Generał Wedemajer, zastępca szefa Sztabu Generalnego USA oświadczył:

„Nonsensem jest przypuszczać, że przy pomocy broni rakietowej czy atomowej można wygrać wojnę..."

Do Kongresu Pokoju, który odbędzie się w końcu kwietnia w Paryżu, dotychczas zgłosiło akces 550 milionów ludzi z całego świata. Oto odpowiedź na pakt atlantycki.

Na zjeździe Samopomocy Chłopskiej, który się odbywał w ubiegłym tygodniu w Warszawie radzono nad sposobem lepszej uprawy ziemi, nad zmechanizowaniem pracy na roli.

Radio na wieś, żarówka, traktor — oto żądania delegatów.

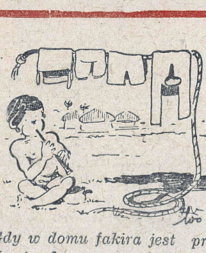

Gdy w domu fakira jest pranie trzeba wysuszyć bieliznę

WĘGIEL NASZ SKARB

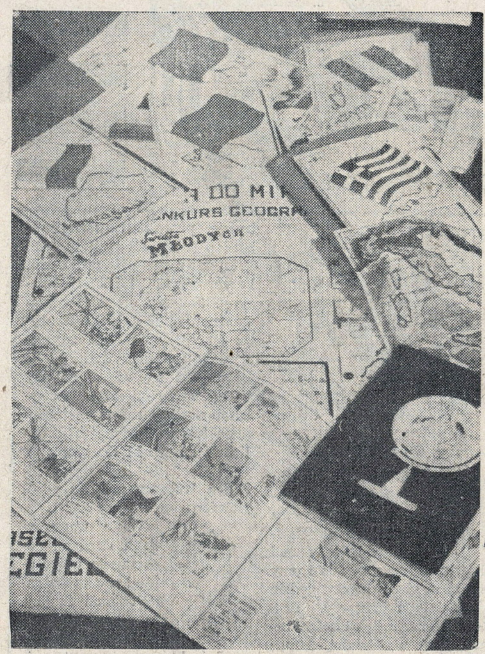

Oto parę najładniej wykonanych prac nadesłanych na konkurs. Są to prace: Kol. Kol. JANA RYSAKA z Lublina, KOZUBKA ALFONSA z Katowic, JANUSZA FIEDOROWICZA z Torunia oraz HENRYKA CIOSIŃSKIEGO z Chorzowa

Nie „WEGPELHABZMTARB" lecz...

Nieprądą jest, że pierwsze litery miast w naszym wielkim konkursie geograficznym dały hasło. „WEGPELHABZMTARB" lecz wprost przeciwnie „Niech żyje redakcja „Świata Młodych". Kilku kolegów z Sokoła Podlaskiego uważa, że hasło konkursu brzmi: „Wygrałeś konkurs". Niestety, wbrew temu twierdzeniu roweru nie otrzymają, albowiem prawidłowe rozwiązanie naszego konkursu daje hasło:

„WĘGIEL NASZ SKARB".

Symboliczne obrazki przedstawiały kolejno następujące miasta: Warszawę, Elbląg, Genewę, Istambuł (Konstantynopol), Essen, Londyn, Nysę, Ateny, Stalingrad Zabrze, Szklarską Porębę, Kalkutę, Archangielsk, Rzym, Białowieżę.

UWAGA CZYTELNICZKI:

Konkurs nasz cieszył się wielkim powodzeniem. Pod dziesiątkami prac znaleźliśmy takie dopiski jak pod pracą Anny Miczanówny ze Szczecina: „Brawo! Więcej takich konkursów. Są one miłą i pożyteczną rozrywką". 2.202 nadesłane prace jeszcze dobitniej od dopisków świadczą o tym, że konkurs był dla czytelników „Świata Młodych" naprawdę ciekawą rozrywką.

Jednak zespół redakcyjny, a szczególnie koleżanki z redakcji zaniepokoiły się faktem, że w konkursie wzięło udział tylko 214 dziewcząt. Czyżby dzewczęta gorzej znały geografię niż chłopcy. lub mniej się nią interesowały. Napewno nie. Przecież teraz wszystko co interesuje chłopców, interesuje i dziewczęta. Nie tylko Janek, ale i Ninka chce budować samochody i mosty, prowadzić samolot i okręt, kierować pracą setek ludzi w fabryce, hucie lub kopalni.

Niestety, wiele dziewcząt wciąż jeszcze ulega złej tradycji, która mówi, że kobieta jest mniej zdolna od mężczyzny, że tylko niektóre dziedziny życia społecznego są dla niej dostępne i że tylko im powinna się poświęcić. Niektóre na przykład czytelniczki proszą o specjalne opowiadania, czy o „specjalny kącik" dla dziewcząt. Nie, miłe koleżanki, redakcja całe pismo przeznacza dla Was, tak samo jak i dla chłopców, a nie tylko jakiś tam kącik. Praktyczne rady jak zrobić fartuszek, kołnierzyk czy ozdobną serwetkę nie powinny u Was wywołać wrażenia, że tylko ten malutki wycinek „Świata Młodych' jest dla Was, a reszta dla chłopców.

Czyżby wśród tysięcy czytelniczek „Świata Młodych" tylko 214 dziewcząt było odważnych i rzutkich? Redakcja jest głęboko przekonana, że następny konkurs dowiedzie, że jest zupełnie inaczej, że wszystkie czytelniczki „Świata Młodych" są śmiałe, rzutkie i ambitne, i że nie dadzą się prześcignąć chłopcom.

Kiedy dyktuję te słowa maszynistce, w redakcji jest obecny kolega K.S., członek warszawskiego Koła Korespondentów — słysząc ostatnie zdanie uśmiecha się i mówi:

— A-no zobaczymy.

Czytelniczki, myślę, że rozgromicie jego niesłuszną męską zarozumiałość, że nie zrobicie wstydu sobie i redakcji.

KONKURS NA KONKURS

Aby konkursy „Świata Młodych" były jaknajciekawsze, aby najpełniej odpowiadały zainteresowaniom czytelników redakcja ogłasza stały konkurs na pomysły do konkursu. Najlepsze projekty opracowane przez redakcję, narysowane przez dziadzia Chmiela ukażą się na łamach naszego pisma. Wykorzystane pomysły będą nagradzane pięknymi książkami.

UWAGA! UWAGA! UWAGA!
Już wkrótce nowy ciekawy konkurs.

PIERWSZE NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1. SIBIELAK JAN, Będzin. Kołłątaja 24 — 38, otrzymuje rower.

2. DRZEWIECKA EUGENIA, Lublin, Górna 11—10, otrzymuje siatkę i piłkę.

3. KOZUBEK ALFONS, Katowice, Sienkiewicza 16—3, otrzymuje plecak harc.

4. KIERSNOWSKI KRZYSZTOF, Częstochowa 4, Rejtana 6, otrzymuje mapnik.

WIELKI KONKURS GEOGRAFICZNY

Wszystkich prac nadesłano 2.202.–

I.	w tym:	
	dobrych	1448
	błędnych	754
II.	dziewcząt	214
	chłopców	1.988
III.	Prac ilustrowanych	25
	Prac nieilustrowanych	2.177
IV.	WIEK UCZESTNIKÓW KONKURSU	
	Najmłodszy uczestnik lat	8
	Najstarszy „ „	51

do 10 lat	47	prac
„ 10—12 „	301	„
„ 13—16 „	1.556	„
powyżej 16 „	298	„
Razem:	2,202	prace

LISTA NAGRODZONYCH

NAGRODY książkowe otrzymują:

Rysak Jan — Lublin, Piaskowa 19, 17 lat, Petecki Adam — Gdynia, Władysława IV 25, 11 lat, Szwed Kazimierz — Pszczyna, Sienkiewicza 5, 14 lat, Siedlaczek Marian — Podst. Szk. Rejowiec Lub 2, 14 lat, Paruszewski Zbigniew — Złotów woj. szczecińskie, Domańskiego 21, 14 lat, Głowaszewska Krystyna — Żary, Przewózka 9, 13 lat, Gałuszka Janusz — Nysa. Szopena 24, 15 lat, Niewierski Zbigniew — Oleśnica, Rzeźnia Miejska, woj. Wrocł. 13 lat, Flaszówna Krystyna — Katowice, 3 maja 32, 16 lat, Piaczyński Andrzej — Pleszew Wlkp. Prokopowska 13, 13 lat, Wojtowicz Jan — Żelechów, Szkolna 17, 14 lat, Siura Karol — Lipowa 130 p-ta Żywiec, 16 lat, Cichocki Witold — Gm. Góra, wieś Nowołęczna, pow. W-ski, 17 lat, Niemczyński Ryszard — Śmigiel pow. Kościan, Sobieskiego 29, lat 13, Szerucka Henryka — Kielce, pl. Wolności 3 m. 8, 14 lat, Dul Franciszek — Nisko, ul. Sandomierska 70 m 6-4, 14 lat, Ozaist Jan — Szk. Roln. p-ta Prosnowice, pow. Miechów woj. Krakowskie, 14 lat, Rylski Janusz — Suwałki, Noniewicza 18, 14 lat, Brytańczyk Zbigniew — Bielsko, 3 Maja 13, 14 lat, Tarasiuk Edward — wieś Manie, pow. Międzyrzec — Podl. 15 lat, Zając Eugeniusz — Sandomierz, Listopada 10, 15 lat, Żukowski Jan — Kluczbork, Zamkowa 6, 15 lat, Wielechowicz Artur — Suchedniów, Kielecka 26a, 19 lat, Szczęsny Antoni — Teresin B, k-Sochaczewa 15 lat. Szewczyk Włodzimierz — Bełchatów, Piłsudskiego 21, 13 lat, Rzechowski Jan — Lublin, Kowalska 4 m. 10, 14 lat, Duda Jerzy — Kluczbork, Kochanowski 8, 13 lat, Giza Alkowski Kazim. — Toruń, Wita Stwosza 1, 15 lat, Karłowska Krystyna — Szk. Ogóln. w Sandomierzu, 13 lat, Węcki Bogdan — Wałbrzych, Stary Zdrój, Chałubińskiego 8 m. 3, 14 lat, Krawczyk Karol — Radom, 1-go Maja 73 m. 3, 13 lat, Barwicka Anna — Piła, Okólna 36 m. 1, 14 lat, Ombach Krystyna — Nowy Sącz, Długosza 2 m. 6, 15 lat, Kielawa Janusz — Łowicz, Długa 9 m. 15, 17 lat, Ptaszkowski Jan — Oświęcim, Chrzanowska 4, 15 lat, Kalisz Wiesława — p-ta Henryków k-W-wy wieś Nowodwory, 12 lat, Szandurska Krystyna — Pleszew, Hallera 27a, woj poznańskie, 11 lat, Cichowski Janek — Bytom, Witczaka 51, 11 lat, Filimowski Janusz — Kraków, Dietla 77 m. 10, 11 lat, Koraszewski Andrzej — Katowice, Żwirki i Wigury 15 m. 31, 11 lat, Stachowski Ryszard — Koszalin, Chopina 35, 12 lat, Kudasik Andrzej — Nowy Targ, Ludzimierska 47, 13 lat, Pająk Zenon — Opole Śląskie, Katowicka 19, Nowakowski Tadeusz — Białystok, Celowniczа 17, 14 lat, Stasiłowicz Zbigniew — Bydgoszcz, Jachowskiego 25 m. 3, 18 lat, Kosikowski Andrzej — Kraśnik Lubelski, Partyzantów 50a, 14 lat, Rokosz Jerzy — Bielsko-Zdrój, Państw. Zakłady Zdrojowe, 15 lat, Olszewski Włodzimierz — Łódź, Kościuszki 67, 13 lat, Kiersnowski Krzysztof — Częstochowa 4, Rejtana 6, 13 lat, Szeliga Zygmunt — W-wa Lelechowska 12 m. 3, 15 lat, Szepczyński Andrzej — Nowy Sącz, Jagiellońska 71, 14 lat, Milewski Adrian — Szczecin — Golęcin, Strzałkowska 33 m. 2, 13 lat, Gacek Szewczyk — Otmuchów pow. Grodków, woj. Śl. Dąbrow., 8 lat, Gnoiński Aleksander — W-wa, Narbutta 40 m. 30.

UWAGA!

W związku z wielką ilością dobrych odpowiedzi redakcja powiększyła ilość nagród książkowych z 30 na 54.

Dlaczego Sibielak Jan dostał rower

Każdy uczestnik konkursu, który poświęcił wiele godzin na opracowanie odpowiedzi chce wiedzieć dlaczego pierwszą nagrodę dostał właśnie kol. Sibielak. Praca ta przyszła do redakcji ostatniego dnia trwania konkursu i dlatego nie widzicie jej na fotografii. Posłuchajcie więc jak wygląda: piękny, własnoręcznie zrobiony album. Każdemu miastu poświęcone są dwie strony. Na jednej zamieszczony jest krótki lecz wyczerpujący opis miasta, jego historia oraz obecne znaczenie. Na drugiej plastyczny obraz miasta, panorama wycięta z papieru oraz herb. Wszystko zrobione z wielkim smakiem artystycznym. Wiele wiedzy, umiejętności i trudu musiał włożyć kol. Sybielak w opracowanie swej odpowiedzi — więcej niż inni uczestnicy konkursu, dlatego zdobył pierwszą nagrodę: rower.

Redaktorzy „Świata Młodych" mieli wiele roboty przy ocenie ponad 2.000 prac. Nasz fotoreporter połączył pożyteczne z przyjemnym, to też na drugim planie zdjęcia widzicie rower — pierwszą nagrodę naszego konkursu

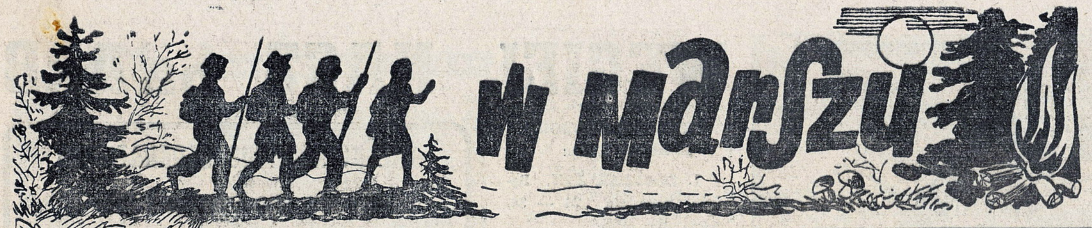

KWIECIEŃ MIESIĄCEM LASU

PROSZĘ NIE ŚMIECIĆ

STEFA wróciła z odprawy, na której każda drużyna podjęła się wykonać jakąś pracę w związku z „Dniem Lasu".

„Sześćdziesiątka" postanowiła posadzić drzewka wzdłuż szosy za miastem. „Dwudziesta piąta" skopie cały teren pod ogródek szkolny. „Trzydziestka" razem z kołem ZMP weźmie udział w oznaczaniu szlaków i drogowskazów. Inne drużyny podjęły systematyczną walkę ze szkodnikami. Drużyna im. Generała Świerczewskiego zaopiekuje się specjalnie ptakami, przygotowując dla nich gniazda, a drużyna im. Pstrowskiego, tak zwani w hufcu „węglarze", przygotują ogrodzenia do nowej szkółki leśnej, założonej w ubiegłym roku Ale co może zrobić drużyna Stefki, w której zaledwie kilka dziewcząt ukończyło 13-cie lat, a reszta ma 11-cie lub 12-cie?

*

Następnego dnia odbyła się rada drużyny. Po załatwieniu drobnych spraw bieżących Stefa przystąpiła do tej najważniejszej. Mówiła najpierw o korzyściach, jakie przynosi las (dowiedziała się bardzo wiele z „Kalendarza leśnego", wypożyczonego ze szkolnej biblioteki). A potem przeszła do zagadnienia „Dnia Lasu" do wielkiej, wspólnej pracy, w jakiej bierze udział cały kraj i przy której właśnie harcerek nie może zabraknąć. Gdy skończyła, Jadzia, która pełniła funkcje przybocznej, oznajmiła poważnym głosem:

— Musimy teraz postanowić, jakiej pracy można się podjąć, przecież nie potrafimy sadzić drzew, ani przygotować pięknych drogowskazów.

— My nic nie potrafimy zrobić! — wtrąciła płaczliwie Krysia. Będziemy ostatnią drużyną w hufcu. Dlaczego my nie jesteśmy trochę starsze?

Zapanowało milczenie.

Zosia dorzuciła:

— „Przecież nie jest powiedziane, że koniecznie musimy sadzić nowe drzewka. Możemy także zaopiekować się tymi, które już rosną. Zrobimy to, na co nas tylko będzie stać.

— Wiecie co? — Zakrzyknęła uradowana Hela. — Ten lasek zaraz za miastem jak się idzie w stronę Brudzewa, jest okropnie zaniedbany. Ludzie, wybierają się tam zwłaszcza wiosną na wycieczki, łamią gałęzie, zostawiają śmiecie i odpadki. Możemy go oczyścić i wziąć pod opiekę.

Pomysł został przyjęty jednogłośnie.

Następnego dnia Stefka poszła porozumieć się z Radą Dzielnicową. Wszystko było na dobrej drodze.

Miały wybrać się do tej pracy w ostatnią niedzielę kwietnia. Rano wyruszyły ze śpiewem, za miasto.

Zastęp Heli już uprzednio przygotował małe tabliczki z napisami „nie śmiecić", „szanuj my las" i inne. Urządziły w zastępie indywidualny konkurs na najdowcipniejszy napis.

Najstarszy zastęp Marysi zrobił nawet na zajęciach praktycznych parę koszy na śmiecie. (Podobno pomagali im w tym chłopcy z klasy szóstej, ale nie chcę się tutaj bawić w plotki). Po przybyciu do lasu dziewczęta podzieliły się pracą. Każdy zastęp dostał przydział innego terenu. Zastępy we własnym zakresie rozłożyły sobie robotę. Jedne zajęły się uprzątnięciem połamanych gałęzi, inne oczyszczeniem miejsca z wszelkiego rodzaju śmieci, jeszcze inne zakopywały zgromadzone odpadki.

— Urządźmy współzawodnictwo zastępów! — zaproponowała Zosia.

— Dobrze! Robimy wyścig pracy!

— My napewno skończymy pierwsze — zawołała Marysia.

Wtedy Stefka wytłumaczyła im spokojnym głosem:

— W wyścigu pracy nie chodzi tylko o to, by zrobić jak najprędzej. Ten zastęp otrzyma nazwę przodowników pracy, który swój teren oczyści najporządniej.

Słońce jeszcze świeciło w górze, gdy z saperkami na ramionach wracały do miasta.

— Jednak i my coś potrafimy! — śmiała się Zosia.

Od tego czasu ustaliły dyżury w lesie, żeby przyzwyczaić całą publiczność miejską do utrzymania porządku. Narazie niesforni chłopcy ze szkoły przeszkadzali im w tej robocie, ale Stefka po jakimś czasie i ich wciągnęła do pomocy. Coraz mniej śmieci walało się odtąd po alejkach i coraz mniej połamanych gałęzi zwisało z drzew.

— „Dni Lasu" trwać będą do końca września — powiedziała Stefa na jednej ze zbiórek. Praca nasza nie skończyła się. Będziemy ją odtąd prowadzić codziennie w miarę potrzeb i możliwości. Pomyślcie tylko, co możecie zrobić dla lasu, dla drzew i kwiatów w waszym domu i szkole. Pomyślcie także, co zrobicie dla lasu na obozie. Sprawności „przyjaciela wiosny", „przyrodnika", „leśnika"; „przyjaciela zieleńców" zdobywającym je dają duże pole do popisu.

Barbara Tryfan

Kiermasz dla zuchów

Na kiermaszu dziecięcym zorganizowanym przez harcerzy wrocławskich było ponad 950 dzieci, które wesoło i przyjemnie spędziły kilka godzin w gościnie u harcerzy. Program imprezy był bardzo bogaty, obok możliwości kupna tanich zabawek zuchy miały okazję posłuchać piosenek, potańczyć, pobawić się, obejrzeć wyświetlane na filmie bajki.

Widzew gra w ping-ponga

— Wiesz, mamy grać w ping-ponga z drużyną sportową przy fabryce Strzelczyka!

— No, to dostaniemy „w kość". Nasi przeciwnicy dotychczas odnosili na Widzewie same sukcesy, a my nie mamy nawet własnego stołu ping pongowego.

— Może jednak tak źle nie będzie, przecież trenowaliśmy bardzo solidnie.

Taką rozmowę prowadzili harcerze z 11 Łódzkiej Drużyny. Zawody przyniosły niespodziankę. 11 Łódzka Drużyna Harcerzy odniosła zwycięstwo w stosunku 8:1.

Przydał się więc solidny trenig, częto na czterech zwykłych stołach razem zestawionych lub w gościnnych świetlicach. Brawo 11 drużyna.

Sądzą drzewka, urządzają zieleńce

Wiele warszawskich drużyn postanowiło wziąć udział w akcji zazieleniania Stolicy. Do tych prac przystąpią już za parę dni harcerze hufca Wola, którzy przygotowują pod zasiew 9000 m² trawników wzdłuż ul. im. gen. Świerczewskiego (odcinek dawnej ul. Wolskiej). Również na Wybrzeżu Kościuszkowskim harcerze przystępują do pracy. Wespół z kołami ZMP i hufcami SP zniwelują teren na obszarze 11 ha i posadzą 800 drzewek (głównie topoli). Założą wzdłuż trasy W — Z trawniki o łącznej powierzchni 12 ha.

×

Harcerze i harcerki z Lublina wezmą udział w zazielenianiu terenów b. obozu koncentracyjnego w Majdanku.

Nasza obsługa fotograficzna z Węgier i Rumunii

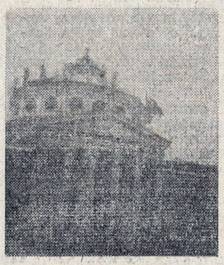

W tym pałacu odbywał się Kongres Zjednoczeniowy Rumuńskich Organizacji Młodzieżowych. Powstał na nim Związek Młodzieży Pracującej UTM

Nasz sprawozdawca po wyjeździe z Rumunii odwiedził Republikę Pionierską w Budapeszcie. Oto jeden z budynków stacyjnych na trasie kolejki dziecięcej.

Konduktorzy przyszli na służbę

Dyżurny daje sygnał do odjazdu pociągu.

Zwrotniczy uśmiecha się. Pociąg rusza.

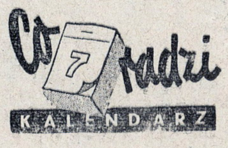

W dalszym ciągu trwa miesiąc propagandy i rozpowszechniania prasy ZMP i harcerskiej. Czy wasza drużyna i zastęp już prenumerują „Świat Młodych"? Jeśli nie, to zróbcie to w najbliższym czasie.

Na miesiąc kwiecień br. przypada okres największego nasilenia akcji związanej z „Dniem Lasu". Czy wasz hufiec ,drużyna i zastęp przyczyniły się już do wspólnej pracy? Dobrze w tym okresie przypomnieć jeszcze raz sobie i innym o szanowaniu przyrody.

Zbliża się Dzień 1 Maja, Święto Pracy. Wszyscy wezmą w nim udział. Już teraz drużyny i zastępy przygotowują się na ten wielki dzień.

Najważniejsze daty:

18.IV.1892 urodził się Bolesław Bierut, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

19.IV.1943 — wybuch powstania w gettcie warszawskim.

23.IV.1870 — urodził się Włodzimierz Lenin.

25.IV.1945 — Powstanie Organizacji Narodów Zjednoczonych.

DE GEYTER

Międzynarodówka

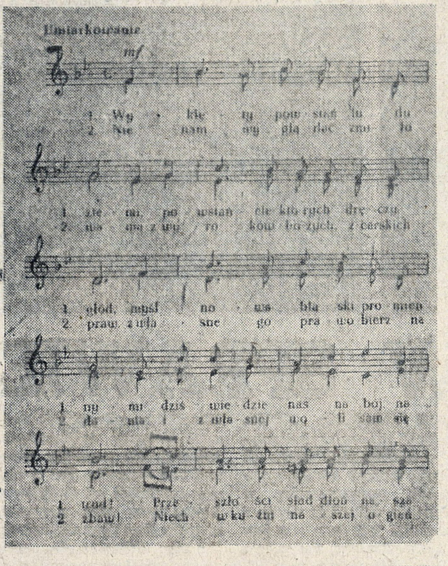

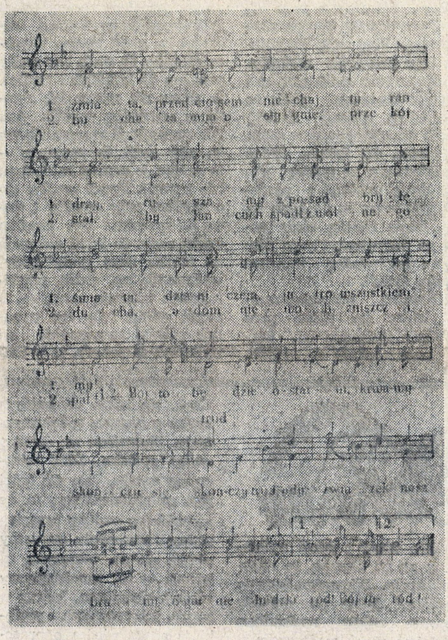

MIĘDZYNARODÓWKA to pieśń, którą śpiewa dziś cały robotniczy świat, to hymn każdego człowieka pracy. Autorem jej jest syn robotnika francuskiego Eugeniusz Pottier (czyt. Potie), biorący czynny udział w powstaniu 1848 roku („Wiosna Ludów"), uczestnik Komuny Paryskiej w 1871 roku, walczący na barykadach Paryża w 1870 roku o wolność i sprawiedliwość. Tekst pieśni układa Eugeniusz Pottier w roku 1871, i publikuje w r. 1871 w zbiorze „Pieśni rewolucyjne". Muzykę komponuje w r. 1888 De Geyter (czyt. De Żejte), robotnik z Lille, organizator chóru fabrycznego. W tym samym roku Międzynarodówka zostaje po raz pierwszy odśpiewana jako pieśń rewolucyjna z okazji święta gazeciarzy w Lille.

Od tego czasu zaczyna stopniowo rozpowszechniać si wśród mas pracujących, zyskując w latach dziewięćdziesiątych wielką popularność w północnej Francji i Belgii. Wreszcie staje się hymnem uczestników Kongresu Socjalistów, w Paryżu w 1899 r.

W r. 1917 śpiewają ją rewolucjoniści rosyjscy. Tekst rosyjski odbiega nieco od oryginału. Tłumacz Danin skrócił pieśń, zostawiając tylko 3 zwrotki (1, 2, 6). Drukuje ją po raz pierwszy w piśmie „Żyźń" (Życie) w Londynie w 1902 r. W całości tekst zostaje przetłumaczony przez Gatowa w 1932. Po raz pierwszy zinstrumentowano ją w Rosji na orkiestrę i chór, znacznie przed rewolucją, bo w 1906 r. Tłumaczona na wszystkie języki świata Międzynarodówka jest dziś hymnem wszystkich robotników.

T. B.

KTÓRA DRUŻYNA ZDOBĘDZIE ODZNAKĘ

— Zaledwie kilkanaście dni dzieli nas od 1 maja — zaczęła Ludka na jednej z ostatnich zbiórek zastępu, zaraz po powrocie z rady drużyny — więc uważam, że najwyższy już czas, aby i nasz zastęp pomyślał, jaki będzie jego udział w programie obchodu uroczystości, przygotowywanym przez naszą drużynę i przez szkołę. Jak się ten program przedstawia zaraz wam opowiem.

Jeszcze w tym tygodniu będzie zbiórka całej drużyny. Do wiecie się na niej, dlaczego cześcimy dzień 1 Maja, dlaczego jest to Święto ludzi pracy całego świata, jaka jest historia tego święta.

— To ja nie przyjdę na tę zbiórkę — przerwała Jadzia — bo ja wiem już oddawna o tym wszystkim i mogłabym wam zaraz opowiedzieć, zresztą na ochotniczkę każda i tak musi o tym wiedzieć.

— Jak wiesz to bardzo dobrze, będziesz mogła pomóc drużynowej. Myślę jednak, że dowiesz się i nowych rzeczy, na tę zbiórkę jest zaproszony jeden ze starszych kolegów z ZMP. — i mówiła dalej:

— A czy pamiętacie, co podjęłyśmy się zrobić w związku z Czynem Pierwszomajowym. Miałyśmy uporządkować książki w szkolnej bibliotece i naprawić pomoce szkolne. Jak my stoimy z tą robotą? Bo wiecie, że ostatni tydzień chorowałam i nie było mnie w szkole.

Zaraz posypały się wyjaśnienia. Okazało się, że prawie połowa roboty została wykonana i przed Pierwszym Maja skończą ją zupełnie. Na ostatniej radzie drużyny była także kierowniczka szkoły, specjalnie ją Wacka zaprosiła, dowiedziałyśmy się od niej, co organizuje szkoła w związku ze świętem. Zobaczycie, jakie jest tu pole do popisu!

Będzie więc akademia i zabawa urządzona dla dzieciaków z przedszkola, i specjalna gazetka ścienna wywieszona w świetlicy, a jeszcze przecież trzeba pomóc przy robieniu transparentów, pochodni, dekoracji pochodu. — Co do tych dekoracji, to mam bardzo wiele pomysłów — dekoracje muszą obrazować naszą pracę, nasze nowe stopnie. Myślę, że nasza drużyna powinna wystąpić barwnie. Powiem wam w tajemnicy, że drużyna przygotowana najlepiej zdobędzie odznakę honorową.

— Nietylko naszą pracę powinny obrazować transparenty, napisy, dekoracje. Mnie się zdaje, Ludko, że cały nasz udział w święcie, a więc i w pochodzie powinien pokazać, jak nasza praca jest związana z życiem całego kraju, z życiem dorosłych, z życiem naszych rodziców, którzy pracują w fabrykach, warsztatach i biurach — poważnie poprawiła Ludkę Bronka. — Tak, Bronko, ale niepotrzebnie przeszkadzasz mi nie powiedziałam o tym, bo myślałam, że to się tak samo przez się rozumie, no wiesz...

Ale dziewczęta uważały, że dobrze powiedziała Bronka i że jej wyjaśnienie było potrzebne i że tylko Ludce jako zastępowej trochę wstyd, że nie potrafiła tego wcześniej powiedzieć

— Ludko, zapomniałaś zupełnie o tym, że powinnyśmy nauczyć się śpiewać nowe pieśni.

Przecież w pochodzie nie będziemy iść jak mumie egipskie — znów przyczepiła się Stacha.

— Pamiętajcie, że dziś nie wyczerpałyśmy jeszcze wszystkich tematów, związanych z Pierwszym Majem i że to nie ostatnia zbiórka, więc może już nie męczcie mnie więcej. Ale postanowiła na następnej zbiórce dokładniej poinformować dziewczęta.

Wracając do domu — Bronka mówiła do Wieśki:

— Wiesz co, Wieśka, tyle razy obchodziło się po wojnie Święto 1 Maja ale dopiero teraz widzę, że 1 Maj, to nie tylko nudny pochód i defilada. Teraz widzę, że ten dzień powinien być najradośniejszy w roku, że powinno się bawić, śpiewać, śmiać... — No bo to Święto Pracy, a praca jes radosna — odpowiedziała, prawie filozoficznie, Wieśka.

kg

Deklamujemy na scenie

Na scenie dziewczęta i chłopcy. Ubrani jednolicie — dziewczęta w granatowych spódnicach i białych bluzkach — chłopcy w mundurach harcerskich. Stoją, trzymając się za ręce. Chłopcy po prawej, dziewczęta z lewej strony. Jest ich dwanaścioro. Razem dwa zastępy. Patrzą przed siebie pogodnie, radośnie.

W ciszę zasłuchanej sali padają mówione chóralnie, mocne słowa wiersza St. Aleksandrzaka pt. „1-szego Maja".

(wszyscy)

W blasku tysięcznych
sztandarów
Zwycięsko kroczy nasz zastęp
Pieśń mocna, jak dłonie
robocze
szeroko leci nad miastem —

Teraz dziewczęta milkną, od dając głos chłopcom. Wszyscy robią krok naprzód.

(chłopcy)

Idziemy zwartym szeregiem
twardo, poważnie, miarowo.

I znów odzywają się dziewczęta

(dziewczęta)

i radość budzącej się wiosny
łączymy z pieśnią bojową —

Krok naprzód, prawe ręce podnoszą się do góry.

(wszyscy)

Idziemy — a nasze sztandary
wysoko na wietrze łopocą —
— Hej, ludzie — ktoś z boku
zapytał
dokąd idziecie i poco?

Słowa — „Hej, ludzie" — mówi pojedyńczy głos, „ktoś z boku zapytał" — dziewczęta „dokąd idziecie i poco" — znów ten sam solowy głos). Wszyscy postępują krok naprzód.

(wszyscy)

Idziemy świat nowy tworzyć
naszymi szorstkimi rękami.
Nie stój samotnie, człowieku...
Chodź razem budować, z nami

Po słowach „naszymi szorstkimi rękami" — wszyscy robią ruch jakby coś dźwigali wzwyż.

(wszyscy)

A kiedy zgodnie pójdziemy —
ci z chat i ci z kamienic
Świat wiosną zakwitnie

(wszyscy)

i w lepsze jutro się zmieni

Słowa „ci z chat" — mówią dziewczęta, „i ci z kamienic" — chłopcy.

O jednej rzeczy musimy pamiętać przy recytacji — mówimy wiersz bez patosu, prosto i — radośnie!

Przed zaczęciem recytacji możemy odśpiewać piosenkę „Hej naprzód do pracy, pionierzy, a na zakończenie „Ponad plan", (Obydwie pieśni znajdziesz w „Informatorze Harcerskim" na rok 1949).

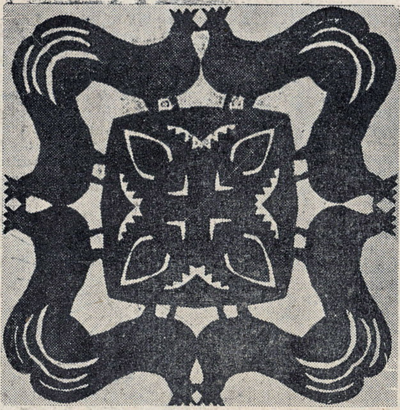

Wielkanocne czary

WKWIETNĄ Niedzielę lud święci „palmy". Wierzbowe witki, zdobne w milutkie, srebrne „kotki" mają przecież wszechpotężną moc. Bronią domu, chronią dobytek gospodarski, najskuteczniej zapobiegają wszelkim choróbskom, gradobiciu i nieszczęściom. W niektórych okolicach Polski utrzymuje się jeszcze tradycja... połykania „kotek" Czy dacie wiarę, że trzy takie „kotki", połknięte przez człowieka zabezpieczają go na cały rok przed gorączką, febrą i bólem gardła? Trzeba jednak gwoli prawdzie powiedzieć, że chłop polski woli z kawałka drutu zbudować sobie piorunochron lub nawet omijając wiejskiego znachora, oddać się pod opiekę lekarza niż polegać wyłącznie na wielkanocnych czarach „palmowych". Ale tradycja tu i tam jeszcze została. A mocna, potężna to tradycja, wlecze się bowiem w ludowej wierze jeszcze od czasów pogańskiego świata... Trzy były jego największe poza słońcem potęgi: DRZEWO, WODA, OGIEŃ Potęga drzewa, to właśnie ogromna moc maleńkiej, wierzbowej witki...

*

Największej mocy nabiera woda w Wielką Sobotę, leczy bowiem chore oczy, zęby, usuwa wyrzuty, piegi. W nocy z soboty na niedzielę wędrują ludzie do pobliskich źródeł i rzek, w milczeniu obmywają się, a obowiązek ten spełniają nawet starcy i chorzy. Woda ma jeszcze inną, czarodziejską moc. Oto gdy dziewczyna w czasie czerpania wody zachowa milczenie i odpowiednią dla tak uroczystej chwili powagę, wtedy napewno w nurtach rzeki czy źródła ujrzy twarz przyszłego męża.

Nie martwcie się, dziewczęta, nie bójcie się o Wasze sukienki. Czy może zdarzyć się Wam jakakolwiek krzywda, jeżeli jakiś tam nieznany, czy nawet znajomy kolega po kropi Was kilku kroplami... taniej wody kolońskiej? Raczej pomyślcie, ile musiały wycierpieć Wasze koleżanki, żyjące kilkadziesiąt lat wstecz. Nierzadko pod studnie wynoszone po prostu łóżka ze śpiącymi dziewczętami i potrafiono przez dobre pół godziny oblewać nieszczęsną ofiarę.

(Kot Mruczek prosi o głos w sprawie kogutów na wycinankach).

Kolego Profesorze Wścibinosie!

To, że piszę ten list nie oznacza bynajmniej, że wy baczyłem głupie dyngusowe historie ze strony 1-ej bieżącego numeru.

Piórem moim kieruje jedynie głębokie umiłowanie nauki i dlatego też nie mogę nie podzielić się z panem moim rewelacyjnym odkryciem związanym z wielkanocnymi tradycjami. Jak pan zapewne pamięta — obawiając się, że na pierwszej stronie zostanę po raz trzeci (!!) oblany wodą — uciekłem z ostatniego obrazka zamieszczonej tam historii rysunkowej z wyraźnym zamiarem spędzenia świąt na wsi.

Otóż kolego profesorze! Jak to ustaliliśmy wspólnie ze spotkanym przeze mnie kotem Wycieruchem, który ze względu na swoje ciągłe podróże jest poniekąd autorytetem w sprawach krajoznawczych — te bociany, to jakiś nowy pomysł! Opierając się na wieloletnich obserwacjach kociego rodu i na wycinkach, które przedrukowuję powyżej — we wszystkich dzielnicach, gdzie zdobi się ściany wycinankami z papieru — w okresie wielkanocnym umieszcza się na nich tylko jednego ptaka — koguta domowego. Dlaczego tak się dzieje? Jest to bardzo zawiła, ciekawa historia, którą udało nam się wraz z kol. Wycieruchem rozwikłać. Załączam więc wraz z uprzejmym miauknięciem napisany artykuł w sprawie koguta i pisanki na wystrzyganki i kreślę się z poważaniem

MRUCZEK - KOT.

W SPRAWIE

Stali czytelnicy „Świata Młodych", którzy czytali artykuł o ujarzmionej wodzie (2 numery wstecz) wiedzą zapewne jak ogromną pracę w przyrodzie wykonuje słońce i jak wielki jest jego wpływ na życie człowieka, słońce daje światło, pozwalające nam widzieć przedmioty, słońcu zawdzięczamy bieg rzek, bo przecież jego promienie sprawiły, że wyparowała woda z mórz i przeniesiona przez wiatr (a więc też za sprawą słońca) spadła na kontynenty w postaci deszczu, czy śniegu, słońcu zawdzięczamy, że rośliny zielone mogą pobierać z powietrza potrzebny im do życia węgiel, który zresztą służy potym za pożywienie i nam. Słusznie też słońce nazwano „dawcą życia".

Człowiek przedhistoryczny, który żył przed paru dziesięciu tysiącami lat, bardzo mało wiedział o świecie. Nie miał za sobą prawie żadnych zdobyczy technicznych, które by mu pozwoliły panować nad przyrodą. Żył w ciągłej zależności od dokonywujących się w niej procesów, zupełnie dlań niezrozumiałych. Nic więc dziwnego, że człowiek przedhistoryczny uznał je jako nadprzyrodzone i oddawał im cześć boską. Wyobrażał sobie, że mają one cechy podobne do ludzkich i myślał, że skoro nie można ich zmusić w zwyczajny sposób, tak jak naprzykład zmusza się wołu, aby szedł do zaprzęgu — to można je zmusić zaklęciem, lub uprosić. Prosił modląc się a zaklinał przy pomocy i słowa i... rysunku. Był bowiem przekonany, że jeżeli narysuje na ścianie swej groty jakieś wydarzenie np. siebie przebijającego włócznią sarnę — to zmusi naturę żeby ten wypadek później rzeczywiście się wydarzył, to znaczy, że w cza-

CO to jest chemia? Jest to nauka o najróżniejszych pierwiastkach, którą zajmują się w laboratoriach poważni panowie — uczeni. Czy jednak chemią zajmują się tylko uczeni i tylko w laboratoriach? Pomyślmy chwilkę.

Jeżeli zaplamicie sobie ubranie atramentem, to trzeba plamę „wywabić". Jak to zrobić? Czytacie w książce „Jak usuwać plamy": należy 5% gorącym roztworem

kwasu cytrynowego lub winowego przemyć plamę, a następnie spłukać wodą".

Jeżeli zrobicie inaczej, to może Wam się wydarzyć taka przygoda, jaką widzieliście w historyjce obrazkowej na okładce poprzedniego numeru „Świata Młodych". A dlaczego trzeba użyć właśnie kwasu cytrynowego a nie np. siarkowego? Żeby to wyjaśnić musimy sięgnąć do chemii. Otóż w atramencie znajduje się związek zwany garbnikanem żelazowym. Związek ten rozpuszcza się w wodzie. Na powietrzu garbnikan żelazowy utlenia się na nierozpuszczalny w wodzie, czarny garbnikan żelazowy. Tak więc plamy atramentowej nie możemy zmyć wodą — garbnikan żelazowy nie rozpuści się w niej. Musimy go zamienić na związek rozpuszczalny w wodzie. Do tego celu służy właśnie kwas cytrynowy lub winowy. Garbnikan żelazowy reaguje z nim, dając związki rozpuszczalne, które następnie zmywamy wodą.

W gospodarstwie domowym używa się czasem kwasu solnego. Kwas ten jest silnie żrący i jeżeli wylejemy go na ubranie, to zniszczymy je. Jak można temu zapobiec? Zaraz po wylaniu kwasu należy zaplamione miejsce zmyć wodnym roztworem amoniaku, a następnie wodą. Dlaczego? Otóż wodny roztwór amoniaku — jak wiecie ze szkoły—jest zasadą, łączy się więc z kwasem, dając rozpuszczalną w wodzie sól. Sól tę usuwamy wraz z resztą amoniaku, przemywając wszystko wodą. Gdybyśmy próbowali usunąć kwas tylko wodą, nicbyśmy nie osiągnęli. Kwas rozcieńczyłby się, ale działanie jego pozostałoby niezmienione. Amoniak zaś zobojętnia kwas.

Pomyślmy teraz o tym, co było wyżej mówione. O czym świadczy te kilka przykładów? Świadczą one o tym, że procesy chemiczne odbywają się nie tylko w laboratoriach, ale także na każdym kroku w naszym codziennym życiu. Natomiast to, że używając proszku DDT niszczymy owady, ale dla ludzi jest on nieszkodliwy; to, że wywabiając według przepisu plamy z atramentu usuwamy plamę, ale nie niszczymy ubrania — to zawdzięczamy właśnie chemikom, którzy w swych laboratoriach pogłębiają naszą wiedzę o procesach stale zachodzących w otaczającym nas świecie.

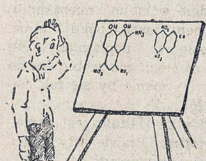

Drobnym ułamkiem tej wiedzy są między innymi przepisy na usuwanie plam, czy też wynalezienie DDT — dwuchloro - dwufenylo - trójchloroetanu. (Uff — co za straszna nazwa!).

(k)

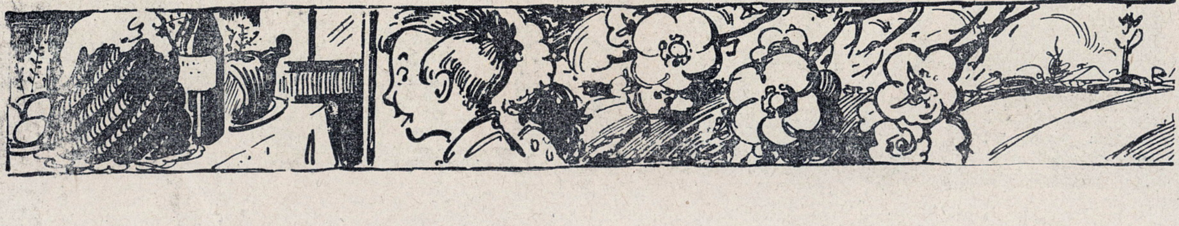

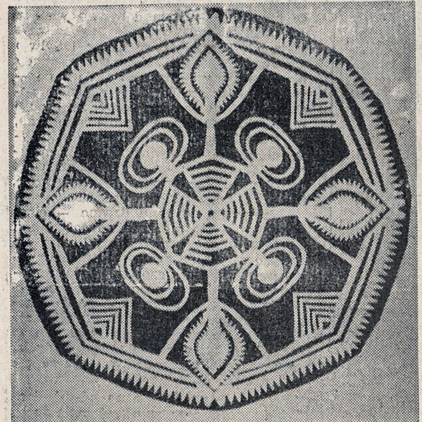

KOGUTA I PISANKI

sie któregoś z następnych polowań rzeczywiście ta sarna stanie się jego zdobyczą.

W miarę jak upływały lata — człowiek uczył się hodować rośliny i stawał się z myśliwego rolnikiem. Tu „dobre stosunki" z siłami przyrody były dla niego jeszcze ważniejsze.

Postępował tu tak jak jego przodkowie — tylko teraz rzecz prosta — zdobił ściany swoich chat głównie wzorami roślinnymi, które mu miały zapewnić obfitsze plony.

Słońce i wszystkie psikusy, jakie ono potrafi wyrządzać odgrywało znacznie większą rolę w życiu rolnika, niż w życiu myśliwego. Pod jego więc adresem, przedhistoryczny rolnik zwraca się ze swoimi prośbami i zaklęciami, ku niemu, bóstwu światła i ciepła, zwraca się z najwyższą czcią. To też znaki wyobrażające słońce pojawiają się coraz częściej w jego sztuce. Jest to zwyczajne koło lub koło z łamanym krzyżem pośrodku. Obejmuje ona wszystkie dziedziny sztuki — budownictwo, gdzie naprzykład w okapie jak to można dziś jeszcze dostrzec w chatkach góralskich zamieszcza rysunek, lub płaskorzeźbę wyobrażającą słońce.

Obok symbolu słońca — pojawia się też symbol tańca. Wszystkie nasze tańce ludowe wywodzą się od tańca kołowego, który jakiś nieznany rysownik wyobraził przed tysiącami lat na ścianie pewnej hiszpańskiej groty. Koło dziewcząt trzymając się za ręce tańczy dokoła stojącego pośrodku mężczyzny — zupełnie jak w zabawie, „a ja sobie stoję w kole i wybieram kogo wolę"...

Większość tańców rozwinęła się z tej pierwotnej linii, a w pierwszym rzędzie słowiańskie tańce ludowe, które do dziś dnia zachowały wiele pozostałości z tamtych pradawnych czasów. Ostatnio jeden z badaczy wyszperał starą przyśpiewkę do kujawiaka, której treść mówi bardzo wyraźnie o związku tego tańca ze starym tańcem kołowym i z tym, co chciano w nim wyrazić. Brzmi ona:

Do koluśka talar biały,
do koluśka bochen chleba
do koluśka idzie słońce,
do koluśka tańczyć trzeba.

Mamy tu więc wszystkie trzy cechy, o których była mowa: słońce, koło i taniec, a przytym mowa jest także o chlebie, a więc o rolnictwie.

Wśród hodowanych przez człowieka zwierząt było jedno, które szczególnie głośnym okrzykiem witało i żegnało słońce... Był to oczywiście kogut, który o świcie i zachodzie wybiegał na wzniesienie — i piejąc, wyciągał szyję ku niebu. Śpiew jego odzywał się tak regularnie, jak regularnie słońce odbywało swoją wędrówkę, schodziło w krainę ciemności i wracało z niej rano, tak, że według jego piania człowiek nie znający zegarów, określał czas. Mówiło się: że np. ktoś obudził się „o pierwszym pianiu koguta", że ktoś opuścił chatę „o drugim pianiu"... Dlatego też uznano koguta za symbol powitania słońca. I ponieważ wszystko co było z nim związane pierwotnego rolnika bardzo obchodziło, zaczął umieszczać rysunki wyobrażające koguta na ścianach swoich chat, na narzędziach, na haftach. Bardzo często również chorągiewkę w kształcie koguta umieszczano na dachach domostw.

Nie trudno odgadnąć, kiedy słońce witano z największą radością. Na wiosnę, kiedy słońce każdego południa wdrapywało się wyżej na niebo, kiedy topiło zimowe śniegi, kiedy pod jego promieniami z każdym dniem cieplejszymi, ożywiał świat roślin dostarczających pożywienia rolnikowi i hodowanym przez niego zwierzętom.

Człowiek pierwotny nie bardzo orientował się dlaczego tak się dzieje, ale była to dla niego zmiana na lepsze, więc witał ją jak umiał. Urządzano po wsiach procesje z osadzonym na kiju wizerunkiem koguta, który witał wiosenne słońce...

Wieś to nie miasto, gdzie życie ludzi ulega szybkim gwałtownym zmianom, gdzie niemal z każdym rokiem narastają nowe tradycje przygłuszając dawne przyzwyczajenia i obyczaje. W życiu rolnika zmiany dotychczas zachodziły bardzo powoli. Działo się to po części dlatego, że niesprawiedliwe prawa ubiegłych okresów historycznych zmuszały go, żeby coraz więcej swojej pracy oddawał na rzecz innych bardziej uprzywilejowanych.

W okolicach, które z takich czy innych powodów były bardziej odcięte od świata zachowało się więcej tradycji i są one znacznie żywotniejsze. Takimi są w Polsce wsie kurpiowskie, ukryte w głębi swoich niedostępnych puszcz. Tutaj znajdziemy jeszcze więcej szczegółów, dotyczących udziału jaki bierze kogut w obyczajach i kulturze ludowej. Istnieje naprzykład tradycja ludowa, że ilekroć buduje się chatę, u fundamentów jej zakopuje się „na szczęście" koguta lub kurę. Tak jak przed tysiącami lat — kiedy rozumowano, że zapewni to przychylność dla ludzi zamieszkujących chatę, u której progu spoczywa ptak, który codziennie wita słońce.

I znajdziemy jeszcze jeden interesujący nas szczegół: kurpiowskie pisanki. W innych dzielnicach pisanki zdobi się różnymi wzorami według własnego gustu i wyobraźni. A na Kurpiach ich wzór jest zawsze jednakowy. Na czarnym, ciemno-czerwonym, czy brunatnym, w każdym razie zawsze ciemnym tle — wyskrobuje się wzór składający się z tak zwanych pazierków. Jeden z profesorów, który specjalnie interesuje się tymi sprawami, doszedł do wniosku, że ten wzór to po prostu naśladowanie kształtów.. płatków śniegu.

No i czy to nie jest ciekawe, to porównanie skorupki jaja do powłoki śniegu i lodu? Przecież, kiedy słońce stopi śnieg i lód świat obudzi się do życia. Kiedy pęknie skorupka jaja, obudzi się do życia pisklę. Pisklę ptaka, który jest symbolem powitania wiosennego słońca. Piękna jest myśl tych kurpiowskich wielkanocnych pisanek.

Matce W PREZENCIE

HALINKA pisze mi w w swoim liście: „...Chciałabym aby było ładnie w moim mieszkaniu, a mam ciasny pokój, stare meble i... poplamiony stół, chciałabym coś zrobić dla domu - - mama by się tak cieszyła!!"

Matka Halinki jest ekspedientką. Prawie cały dzień jest poza domem.

Dam Ci radę Halinko. Miłe mieszkanie to przede wszystkim czysta podłoga i szyby, niezakurzone meble, kwiaty na oknach i miłe dla oka drobiazgi: ładny abażur, czy serwetka.

Dzisiaj dowiesz się, jak zrobić komplet serwetek na stół.

Potrzebne nam jest do tego zwyczajne, szare płótno i mocne lniane, czy bawełniane nici do haftowania. Ład nie będą wyglądały serwetki haftowane nićmi np. czerwonymi, niebieskimi i żółtymi. Z płótna wycinamy kwadrat 40 × 40 cm. (to będzie duża serwetka) i tyle, ile chcemy mieć małych serwetek, kwadratów 20 × 20 cm. Z boków strzępimy płótno, wyciągając nitki tak, żeby u-

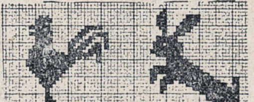

tworzyły się frędzelki. Teraz przystępujemy do wyszywania wzorków. Wyszywamy krzyżykami. Spójrzcie na rysunek, jak ładnie na waszych serwetkach będą wyglądać te stylizowane zwierzątka. Miejsca, na których je wyszywamy, oznaczone są na rys. krzyżykami.

— A ta podwójna obwódka na większej serwetce ? zapytacie napewno.

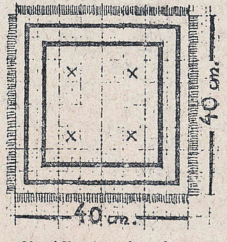

Obwódka to szlaczek wykonany także krzyżykami.

Serwetki są łatwe do wykonania i naprawdę bardzo ładne. A pomyślcie, jak przyjemnie siedząc przy stole, wielkanocnym, patrzeć na kogutka i zajączka, na serwetki zrobione przez nas.

W.

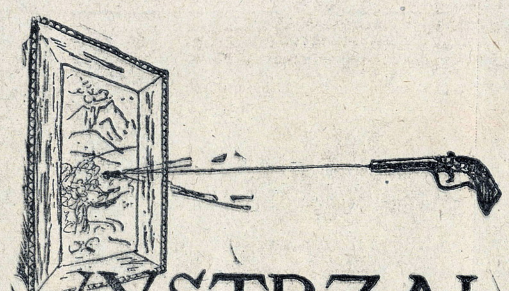

WYSTRZAŁ

A. S. PUSZKIN
NOWELA
TŁOMACZYŁ I. PRUTKOWSKI

CZŁOWIEK żyje nie sam, lecz w gromadzie. Od tego jak się ułożą stosunki między ludźmi zależy nie tylko jego los, ale i to, w jakim kierunku rozwijają się jego skłonności i upodobania, co uważa za bohaterstwo, a co za podłość. Pozostawiamy do osądzenia naszym czytelnikom — jak wyglądałoby życie człowieka o tak prawym charakterze, jak bohater tej noweli. Czego mógłby on dokonać, gdyby żył w innym okresie. Gdyby nie bzdurny obyczaj, według którego składało się życie rozleniwionej i rozpijaczonej warstwy, która w tym okresie stała na szczycie „kariery osobistej" u boku cara.

Bzdurny obyczaj, który ograniczył jego całą działalność do ćwiczeń w strzelaniu z pistoletu — żeby tylko stało się zadość obowiązującej formie towarzyskiej.

Sylwio — mocny charakter ale zmarnowany — myślał wielki poeta rosyjski Aleksander Sergiejewicz Puszkin, pisząc to opowiadanie, w którym z właściwą mu wnikliwością odzwierciedla współczesną mu epokę. Opowiadanie to pochodzi z młodych lat Puszkina.

Staliśmy w miasteczku X. Wiadomo, jakie jest oficerskie życie. Rano ćwiczenia, ujeżdżalnia; obiad u dowódcy pułku albo w żydowskiej knajpie, wieczorem poncz i karty. W X. nie było ani jednego domu otwartego, ani jednej kobiety, zbieraliśmy się to u jednego, to u drugiego kolegi i nie widzieliśmy niczego prócz własnych mundurów.

Do naszego towarzystwa należał jeden tylko cywil. Miał 35 lat, a zatem uważaliśmy go za staruszka. Doświadczenie dawało mu wielką przewagę nad nami, prócz tego jego wieczna posępność, gwałtowny charakter i ostry język — wszystko to miało wielki wpływ na nasze młode umysły. Losy jego otoczone były jakąś dziwną tajemnicą, wyglądał na Rosjanina, ale miał zagraniczne imię. Niegdyś służył w husarii, nawet z powodzeniem, nikt nie znał przyczyny, która zmusiła go do dymisji i osiedlenia się w biednym miasteczku, gdzie żył skromnie i rozrzutnie zarazem, chodził zawsze pieszo, w znoszonym czarnym surducie, a równocześnie jadalnia jego stała otworem dla wszystkich oficerów naszego pułku. To prawda, że obiad u niego składał się z dwu albo trzech dań, przygotowanych przez zdemobilizowanego żołnierza, ale szampan lał się strumieniami. Nikt nie znał jego pochodzenia ani dochodów, nikt nie śmiał go o to pytać. Miał bibliotekę — książki przeważnie wojskowe oraz romanse. Chętnie wypożyczał je, rzadko odbierał, nigdy natomiast nie zwracał właścicielowi książki, którą sam pożyczył. Jego głównym treningiem było strzelanie z pistoletu. Ściany pokoju okaleczone były kulami, całe podziurawione jak plaster miodu. Wspaniały komplet pistoletów był jedynym luksusem tego biednego domku w którym mieszkał. Mistrzostwo, które osiągnął, było wprost nieprawdopodobne i jeśli zapragnąłby zestrzelić gruszkę z czapki któregokolwiek z nas, nikt w całym pułku nie zawahałby się nastawić głowy. Nasze rozmowy tyczyły się często pojedynków. Sylwio, (tak nazwę go) nigdy nie wtrącał się do tych rozmów. Na pytanie, czy zdarzało mu się czasem pojedynkować, odpowiadał sucho, że zdarzyło się, ale nie wchodził w szczegóły i widać było, że takie pytania są dla niego nieprzyjemne Snuliśmy przypuszczenia, że ma na sumieniu jakąś nieszczęsną ofiarę swojej straszliwej sztuki. Zresztą, nie przychodziło nam nawet do głowy, podejrzewać go o cokolwiek bodaj podobnego do nieśmiałości.

Są ludzie, których sama powierzchowność odrzuca takie podejrzenie. Przypadkowe zdarzenie zadziwiło nas wszystkich.

Pewnego razu z dziesięciu naszych oficerów było u Sylwia na obiedzie. Pili, jak zwykle, bardzo dużo. Po obiedzie zaczęliśmy namawiać gospodarza na jedną pulę. Długo bronił się, ponieważ nigdy prawie nie grał. Wreszcie kazał podać karty, wysypał na stół setkę czerwońców zaczął rozdawać karty. Otoczyliśmy go i gra się zaczęła. Sylwio zwykł grać w zupełnym milczeniu, nigdy się nie sprzeczał ani usprawiedliwiał. Jeśli trzymającemu bank zdarzała się omyłka, on mu natychmiast dopłacał resztę, albo zapisywał niedobór. Znaliśmy już te zwyczaje i nie przeszkadzaliśmy mu gospodarować po swojemu, ale był między nami oficer świeżo do nas przydzielony. On to podczas gry w roztargnieniu zapisywał zbędny punkt. Sylwio wziął kredę i wyrównał rachunek wedle swego rodzaju. Oficer myśląc, że to omyłka puścił się w tłumaczenia. Sylwio milcząc rozdawał karty. Oficer tracąc cierpliwość złapał szczotkę i starł to, co wydawało mu się niepotrzebnie napisane. Sylwio wziął kredę i zapisał powtórnie. Oficer podniecony winem, grą i śmiechem towarzyszy poczuł się srodze obrażonym i chwyciwszy w szaleństwie miedziany świecznik ze stołu rzucił go w Sylwia, który ledwie zdążył uchylić się od ciosu. Osłupieliśmy. Silwio wstał pobladły ze złości i z błyszczącymi oczami powiedział „Szanowny panie, proszę wyjść i podziękować Bogu, że to zdarzyło się w moim mieszkaniu".

Nie mieliśmy wątpliwości, co do skutku tego zajścia i uważaliśmy naszego nowego towarzysza już za nieboszczyka. Oficer wyszedł oświadczając, że gotów zapłacić za obelgę w sposób jaki będzie odpowiadał gospodarzowi. Gra przeciągnęła się jeszcze kilkanaście minut, ale czując, że gospodarz jest myślami daleko poza grą, odpadaliśmy jeden po drugim i brnęliśmy do domów dyskutując o niedługim wakansie w naszym pułku.

Już na drugi dzień, kiedy zapytaliśmy rano w ujeżdżalni, czy biedny porucznik jeszcze żyje, on sam zjawił się wśród nas; zapytaliśmy go wręcz o to samo. Odpowiedział, że nie miał jeszcze od Sylwia żadnej wiadomości. To nas zdziwiło. Poszliśmy do Sylwia i zastaliśmy go na podwórzu pakującego kulę za kulą w asa przyklejonego do wrót. Przyjął nas jak zwykle nie mówiąc ani słowa o wczorajszym zajściu. Minęło trzy dni, porucznik wciąż jeszcze był żywy. Pytaliśmy sami siebie ze zdziwieniem: czyżby Sylwio miał zrezygnować z pojedynku. Sylwio jednak dalej nic nie robił w tym kierunku. Zadowolił się bardzo błahym usprawiedliwieniem i pogodził się. Zaszkodziło to mu niesłychanie w opinii młodzieży. Brak śmiałości jest najmniej usprawiedliwiony przez młodych ludzi, którzy zazwyczaj widzą w odwadze szczyt ludzkich zalet i uniewinnienia od wszelkich możliwych wad. W końcu pomaleńku wszystko poszło w zapomnienie i Sylwio znów osiągnął swoją poprzednią pozycję.

Tylko ja jeden nie mogłem już zbliżyć się do niego. Posiadając z natury romantyczne usposobienie znacznie silniej od wszystkich byłem przywiązany do człowieka, którego życie było zagadką i który wydawał mi się bohaterem jakiejś tajemniczej powieści. Lubił mnie: w każdym razie tylko w mojej obecności rezygnował ze swej ostrej ironii i mówił o rozmaitych rzeczach prosto i niesłychane przyjemnie. Ale po owym nieszczęsnym wieczorze myśl, że honor jego był splamiony i nie zmyty wedle jego własnej woli nie opuszczała mnie i przeszkadzała odnosić się do niego jak dawniej; było mi po prostu przykro patrzeć na niego. Sylwio był zanadto inteligentny i spostrzegawczy, ażeby tego nie zauważyć i nie odgadnąć przyczyny. Wydawało mi się, że był z tego powodu rozgoryczony. W każdym razie zauważyłem dwukrotną próbę wyjaśnienia mi czegoś, unikałem jednak tych sposobności i Sylwio odsunął się ode mnie. Od tego czasu widziałem się z nim tylko w towarzystwie kolegów i nasze stare, serdeczne rozmowy skończyły się.

Roztargnieni mieszkańcy stolicy nie mają pojęcia o mocnych wrażeniach tak znanych mieszkańcom wsi, jak na przykład w oczekiwaniu pocztowego dnia: we wtorki i piątki nasza pułkowa kancelaria była pełna oficerów, ten oczekiwał pieniędzy, tamten listu, ów gazet. Paczki zazwyczaj natychmiast otwierano, dzielono się nowinami i kancelaria ożywiała się niesłychanie. Sylwio otrzymywał listy na adres naszego pułku i zwykle tu bywał. Pewnego razu wręczono mu pakiet, z którego zerwał pieczęć z oznakami ogromnej niecierpliwości. Oczy jego przebiegające treść listu płonęły. Oficerowie, każdy zajęty swoimi listami niczego nie zauważyli: „Panowie — powiedział im Sylwio — okoliczności wymagają mojego natychmiastowego wyjazdu, dziś w nocy wyjeżdżam, mam nadzieję, że zjecie ze mną dziś jeszcze ostatni obiad. Czekam was — mówił dalej zwróciwszy się do mnie — przyjdźcie koniecznie". Po tych słowach pośpiesznie wyszedł, my zaś, umawiając się na spotkanie u Sylwia, rozeszliśmy się każdy w swoją stronę.

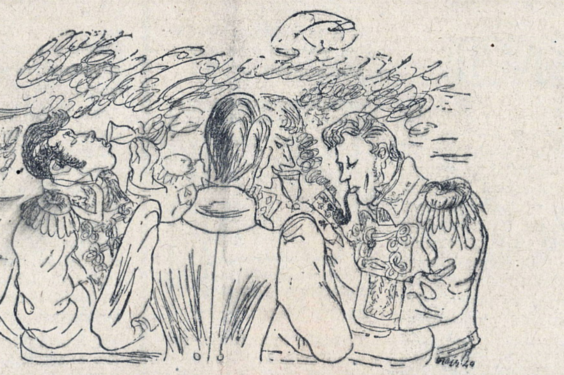

Przyszedłem do Sylwia o umówionej porze i zastałem u niego prawie cały nasz pułk. Rzeczy jego były już spakowane; zostały tylko gołe postrzelane ściany. Siedliśmy obok stołu, gospodarz był w świetnym nastroju i wkrótce wesołość jego udzieliła się wszystkim; korki strzelały co chwila, szklanki pieniły się i szumiały bez przerwy i z ogromną gorliwością. Życzyliśmy odjeżdżającemu szczęśliwej podróży i wszystkiego najlepszego. Wstaliśmy od stołu już późnym wieczorem. Przy wybieraniu czapek, Sylwio żegnając się ze wszystkimi, wziął mnie za rękę i zatrzymał w chwili, kiedy właśnie miałem wyjść. „Chcę z panem porozmawiać" rzekł cicho. Zostałem.

Goście poszli, zostaliśmy w dwójkę, usiedliśmy naprzeciw siebie i milcząc zapalili fajeczki. Sylwio był zakłopotany, nie było już nawet śladów jego udawanej wesołości. Ponura bladość, błyszczące oczy i gęsty dym dobywający się z ust nadawał mu wygląd prawdziwego szatana. Przeszło parę minut i Sylwio przerwał milczenie. „Może się już nigdy nie zobaczymy — powiedział do mnie — przed rozstaniem chciałem z panem pogadać. Mógł pan zauważyć, że bardzo mało obchodzi mnie opinia publiczna, ale pana lubię i jest mi pan bliski; było mi ciężko zostawiać w pańskim umyśle fałszywe podejrzenie". Przerwał i zaczął napełniać swoją wypaloną fajkę, ja milczałem, spuściwszy oczy.

„Wydawało się panu dziwne — ciągnął dalej — że nie żądałem satysfakcji od tego pijanego szaleńca. Proszę się zgodzić z tym, że ponieważ miałem prawo wyboru broni, jego życie było w moich rękach, a moje niemal zupełnie bezpieczne; mógłbym przypisać swoją łagodność zwyczajnej wielkoduszności, ale nie chcę kłamać. Gdybym mógł ukarać R., nie ryzykując zupełnie swojego życia, napewno nie przebaczyłbym mu za nic w świecie".

Patrzyłem na Sylwia ze zdumieniem. Takie wyznanie najzupełniej mnie zaskoczyło. Sylwio ciągnął:

Tak jest: ja nie mam prawa ryzykować życia — sześć lat temu otrzymałem policzek i wróg mój jeszcze żyje".

Ciekawość moja była w najwyższym stopniu napięta. „I pan się z nim nie pojedynkował" — zapytałem — widocznie okoliczności was rozłączyły.

„Pojedynkowałem się z nim — odpowiedział Sylwio — i oto pamiątka naszego pojedynku". Sylwio wstał i wydobył z kartonowego pudła czerwoną czapkę ze złotym frenzlem (to co Francuzi nazywają bonnet de palice). Włożył ją na głowę, była przestrzelona parę centymetrów od czoła. „Wie pan — kontynuował Sylwio, że służyłem w * pułku husarii. Zna pan mój charakter, przywykłem rej wodzić, ale w młodości było to moją namiętnością W naszych czasach zawadiactwo było w modzie a ja byłem pierwszym zawadiaką w armii. Chwaliliśmy się pijaństwem, a piłem wtedy lepiej od sławnego Burcewa, opiewanego przez Donisa Dawidowa. Parę razy dziennie w naszym pułku odbywały się pojedynki, a ja we wszystkich byłem świadkiem albo jednym z rywali. Koledzy ubóstwiali mnie, a dowódcy pułku wciąż mnie na tym stanowisku zmieniali, patrzyli na mnie jak na zło konieczne. Spokojnie lub niespokojnie rozkoszowałem się swoją sławą, kiedy przyłączył się do nas młodzieniec bogaty z arystokratycznej rodziny (nie chcę wymieniać nazwiska). Od urodzenia nie spotkałem tak oślepiającego szczęścia! Proszę sobie wyobrazić młodość, inteligencję, urodę, najbardziej szaleńczą wesołość, ryzykancką odwagę, głośne nazwisko, mnóstwo pieniędzy które zresztą nigdy go się nie trzymały i rolę jaką mógł odegrać wśród nas. Moje pierwszeństwo zachwiało się. Połechtany mą sławą, zaczął z początku szukać mojej przyjaźni; przyjąłem go jednak chłodno. A wtedy on oddalił się ode mnie zupełnie bez żalu. Znienawidziłem go. Jego powodzenie w pułku i w towarzystwie kobiet doprowadzało mnie do czarnej rozpaczy. Zacząłem szukać z nim zaczepki, na moje fraszki on odpowiadał fraszkami, które zawsze wydawały mi się nieoczekiwanymi i ostrzejszymi od moich i które oczywiście były bez porównania dowcipniejsze, on żartował, ja gryzłem się. Wreszcie pewnego razu na balu u polskiego dziedzica, widząc go, jak stał się celem zainteresowania wszystkich dam, a przede wszystkim samej gospodyni, z którą łączyły mnie więzy towarzyskie, rzuciłem mu na ucho jakąś chamską obelgę. Wybuchnął i wymierzył mi policzek. Rzuciliśmy się do szabel, damy zaczęły mdleć, rozdzielono nas i jeszcze tej samej nocy pojechaliśmy się bić.

Był świt. Czekałem na wyznaczonym miejscu razem ze swoimi trzema sekundantami. Z nieopisaną niecierpliwością wypatrywałem swego przeciwnika. Wiosenne słońce wzeszło i zaczynał się już upał. Ujrzałem go z daleka. Szedł pieszo z mundurem na szabli, w towarzystwie jednego sekundanta. Poszliśmy mu naprzeciw. Zbliżył się, trzymając czapkę napełnioną czereśniami. Sekundanci odmierzali nam 12 kroków. Miałem strzelać pierwszy, ale wzburzenie i złość były we mnie tak silne, że nie dowierzałem swej ręce, i ażeby zdobyć czas na ochłonięcie ustąpiłem pierwszeństwo w strzelaniu. Przeciwnik nie zgadzał się. Postanowiono ciągnąć los. Los padł na niego, wiecznego ulubieńca fortuny. Zmierzył się i zestrzelił mi czapkę. Nadeszła moja kolej. Życie jego było nakoniec w moich rękach, wpatrywałem się w niego chciwie, starając się złowić chociażby cień niepokoju. Stał przed lufą wyciągając dojrzałe czereśnie i wypluwał pestki dolatujące aż do mnie. Jego zimna krew rozwścieczyła mnie. Jaka korzyść myślałem, pozbawiać go życia, jeśli on tego życia zupełnie nie ceni. Złośliwa myśl mignęła mi w mózgu. Opuściłem pistolet. „Panu teraz zdaje się śmierć nie w głowie — powiedziałem — pan raczy spożywać śniadanie, nie chcę panu przeszkadzać". — „Pan mi zupełnie nie przeszkadza — odpowie-

JULIAN PODOSKI

JEST ICH WIĘCEJ

ILUSTR. M. WALENTYNOWICZ

— Arra... arra...!*) — wrzeszczy uliczny poganiacz osłów — ustąp barania głowo, uciekaj pókiś żywy, ty synu wyłysiałego kozła!

— Ruh kawam balid! *) — odwzajemnia się wcale nie grzecznie mały Achmed — powinieneś wiedzieć, kulawy bracie wyliniałego szakala, że mój ojciec był wojownikiem!

„Wyliniały brat szakala" chce go kropnąć krótkim, ale grubym biczem ,lecz bezowocnie, choć bat ze świstem przecina powietrze. Półnagi smarkacz zbyt jest zręczny i obrotny, żeby go uderzenie miało dosięgnąć. Już jest po przeciwnej stronie szerokiej drogi i, stamtąd bombarduje nerwowego poganiacza bryłkami wyschłego nawozu.

Tłum przygodnych widzów śmieje się z tej dziwnej zwady między dorosłym i dzieciakiem. Śmieje się również egipskie słońce, gorące jak piekło i śmieje się przedziwne, bo zawsze błękitne morze. Leniwe fale obijają się o brzegi betonowego molo. Niestrudzenie krzyczą śmigające mewy. Gdzieś w sinej dali, grubym basem ryczy syrena z wielkiego statku towarowego, obwieszczając swoje wejście do portu w Aleksandrii.

— Achmed...! — zaperzony malec usłyszał nareszcie znajome wołanie dziadka Hassana, starego tragarza portowego — Achmed chodź-no tu do mnie...

Chłopiec niechętnie upuszcza ostatnią grudę wielbłądziego nawozu i z roztargnieniem wyciera wybrudzone dłonie o nic mniej wysmolone porcięta.

— Słyszysz Achmed...?! — nastaje dziadek.

— Idę... już idę — oznajmia wezwany i wlecze się powoli jak zmora, — przecież sam widzisz, że już idę...?

Wnuczek nie czyni tego ze strachu. Ten dziwny, mały człowiek, to prawdziwy Beduin, niezłomne dziecko arabskiej Sahary — odważne, jak lew w ataku. Zaledwie przed tygodniem przybył do Aleksandrii z Wielkiej Pustyni i już nie jedno pokazał co potrafi. Nie boi się nikogo. Jeżeli zaś, nie bardzo kwapi się na wezwanie dziadka, to dlatego, że ogromnie nie lubi poważnych rozmów z sędziwym Hassanem. Mimo krótkiej znajomości z dziadkiem, do którego odesłała sierotę siostra jego matki, gderliwa Rut, szybko przylgnął do starego. Ba, radby w niejednym sprawić mu przyjemność — temu dobrotliwemu starcowi, ojcu jego ojca, lecz charakter Achmeda jakoś na to nie pozwala... Cóż zrobić — jedni rodzą się łagodni, jak gazelle, inni mają natury dumnych kotów! Achmed, choć smagły i zwinny, jak prawdziwa gazella, ma jednak równocześnie, jakby ostre pazury... On, dwunastoletni Achmed z „Oazy 1000-ca Róż" (w samej nazwie rodzinnej miejscowości chłopca także jest trochę przesady, gdyż poza nadmiarem kolącej agawy i aleosu oraz poza kilkunastu palmami, nie ma tam ani jednego fiołka).

— No, jesteś nareszcie — mówi dziadek łagodnie — cóż ci zawinił ów zacny człowiek, biedny jak my, Kasim, poganiacz cudzych osłów...?

— On jest zacny? — oburza się Achmed — i ty to powiadasz, dziadku o człowieku, który obraził pamięć twego syna, a mojego ojca?

— Kasim zdołał obrazić imię dzielnego wojownika Jussufa?

— Otóż właśnie, że go obraził, przezywając mnie synem wyłysiałego kozła...

Siwobrody Hassan nie zdążył odpowiedzieć, gdyż zdarzyło się to, co często dzieje się w ogromnym porcie w Aleksandrii. Zdawałoby się, że nie było żadnego sygnału. Nikt też nie słyszał głośniejszego krzyku. Mimo to, od głównej bramy aż do najdalszych krańców portowych przenika groźne uprzedzenie: — „uwaga... zbliża się znamienity effendi, *, oby okulał!,

*) Ustąp, ustąp z drogi!
*) Uciekaj wariacie!

*) pan.

(Dalszy ciąg na str. 10)

---

dział — proszę bardzo strzelać, a zresztą jak panu wygodne, strzał należy do pana, jestem zawsze na pańskie usługi". Zwróciłem się do sekundantów z wyjaśnieniem, że dzisiaj nie mam zamiaru strzelać i w ten sposób skończył się pojedynek. Uzyskałem dymisję i wyjechałem do tego miasteczka. Od tego czasu nie minął ani jeden dzień, abym nie myślał o zemście. Dzisiaj godzina zemsty wybiła"

Sylwio wyciągnął z kieszeni list otrzymany rano i dał mi do przeczytania. Ktoś tam (zdaje się jego zaufany) pisał z Moskwy, że wiadoma osoba ma wejść w związek małżeński z młodą i piękną dziewczyną.

„Domyśla się pan — powiedział Sylwio. Kto to jest ta wiadoma osoba. Jadę do Moskwy. Zobaczymy, czy przyjmie śmierć tak spokojnie przed swoim ślubem, jak niegdyś podczas zajadania czereśni!"

Przy tych słowach Sylwio wstał, rzucił czapkę o podłogę i zaczął chodzić po pokoju tam i spowrotem jak tygrys w klatce. Słuchałem bez ruchu, miotały mną dziwnie sprzeczne uczucia. Służący wszedł i oznajmił, że konie czekają. Sylwio ścisnął mi mocno rękę, pocałowaliśmy się. Siadł w telegę, w której były dwie walizy, jedna ze zbiorem pistoletów, druga z rzeczami. Pożegnaliśmy się jeszcze raz i konie ruszyły. Przeszło parę lat i sprawy osobiste zmusiły mnie do osiedlenia się w biednej wioszczynie w N. powiecie. Zajmując się gospodarstwem nie przestawałem wdychać cichaczem do swego poprzedniego, hucznego i beztroskiego życia. Najtrudniej było mi przyzwyczaić się do zupełnie samotnego spędzania jesiennych i zimowych wieczorów. Do obiadu czas miałem jeszcze jako tako zajęty dyskusją ze starostą, objeżdżaniem miejsc pracy czy obchodem nowych posiadłości, ale kiedy zapadał szybki zmierzch, nie wiedziałem po prostu, gdzie się podziać. Trochę książek, które znalazłem pod szafami i w komórce umiałem już na pamięć. Znałem już wszystkie bajki, jakie zdołała zapamiętać i opowiedzieć klucznica Hiryłowa, pieśni bab budziły chandrę. Wziąłem się do nieosłodzonej nalewki, ale bolała mnie z niej głowa, przyznaję się, że przeraziłem się, aby nie zostać pijakiem ze zmartwienia. To znaczy najbardziej zgorzkniałym pijakiem, a mnóstwo takich przykładów widziałem w naszym powiecie. Nie miałem żadnych bliskich mi sąsiadów, oprócz dwóch czy trzech zgorzkniałych pijaków, z którymi rozmowa składała się w ogromnej większości z czkawki i westchnień. Samotność była więc znośniejsza... Cztery wiorsty ode mnie rozciągała się bogata posiadłość hrabiny B., ale mieszkał tam tylko zarządca, hrabina zaś odwiedzała swą posiadłość raz tylko w pierwszym roku swego małżeństwa i to na niecały miesiąc.

Przyjazd bogatego sąsiada jest epoką dla mieszkańców wsi. Dziedzic i ich dworscy ludzie gadają o tym dwa miesiące przed tym i trzy lata po tym. Jeśli chodzi o mnie przyznaję, że wieść o przybyciu młodej i pięknej sąsiadki podziałała na mnie bardo mocno, płonąłem z niecierpliwości ujrzenia jej i dlatego w pierwszą niedzielę po jej przyjeździe udałem się po obiedzie do wsi N., rekomendując się ich wysokościom jako najbliższy sąsiad i najpokorniejszy sługa.

Lokaj zaprowadził mnie do hrabiowskiego gabinetu i sam poszedł zameldować mnie. Obszerny gabinet urządzony był w najwytworniejszym stylu, po bokach stały szafy z książkami, a na każdej bronzowe popiersie, nad marmurowym kominkiem wisiało szerokie zwierciadło, podłoga była obita zielonym suknem i usłana dywanami. Ponieważ odwykłem od komfortu w moim biednym pokoju i dawno nie widziałem cudzego bogactwa straciłem kontenans i czekałem na hrabiego z jakimś drżeniem jak petent z prowincji oczekujący wejścia ministra. Drzwi otwarły się i wszedł urodziwy mężczyzna lat trzydziestudwóch. Hrabia przywitał się ze mną w sposób prosty i serdeczny. Starałem się opanować i zacząłem rekomendację ale on uprzedził mnie. Siedliśmy, rozmawiając swobodnie i życzliwie. Szybko rozproszył moje zdziczałe zażenowanie; zaczynałem już wracać do swego normalnego stanu, gdy wtem weszła hrabina i owładnęło mnie jeszcze większe zakłopotanie niż przed tym. Była naprawdę przepiękna. Hrabia przedstawił mnie. Chciałem wydać się nonszalanckim, ale im bardziej niewymuszenie zachowywałem się, tym bardziej niezgrabnym wydawałem się sam sobie. Chcąc dać mi czas do opanowania się i przywyknięcia do nowej znajomości zaczęli rozmawiać ze sobą, obchodząc się ze mną jak z dobrym znajomym, bez żadnych ceremonii. Tymczasem zacząłem chodzić tam i z powrotem, przeglądając książki i obrazy. Nie jestem znawcą obrazów, ale jeden zwrócił moją uwagę. Przedstawiał jakiś krajobraz Szwajcarii, zdumiała mnie jednak nie jego barwność lecz to, że obraz przestrzelony był dwoma kulami wpakowanymi jedna w druga.

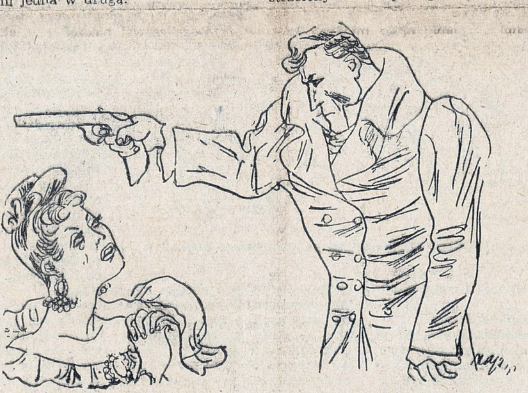

„Co za świetny strzał" — powiedziałem zwracając się do hrabiego.

„Tak — odparł — strzał fenomenalny. A czy pan dobrze strzela? — pytał dalej.

„Nienajgorzej — odpowiedziałem, uradowany, że rozmowa dotyczy bliskiego mi przedmiotu: — z trzydziestu kroków nie spudłuję strzelając w kartę, oczywiście ze znajomych pistoletów". „Naprawdę? — spytał hrabia z wyrazem wielkiej baczności — trafiasz w kartę z trzydziestu kroków " — „Kiedyś — odrzekł hrabia—spróbujemy. Swego czasu strzelałem nieźle, ale już od czterech lat nie biorę pistoletu do ręki". — „O — zauważyłem — w takim razie mogę się założyć, że wasza wysokość nie trafi w kartę nawet z dwudziestu kroków, pistolet wymaga dziennego treningu. Wiem o tym z własnego doświadczenia. W naszym pułku byłem uważany za jednego z najlepszych strzelców. Kiedyś zdarzyło mi się przez cały miesiąc nie brać pistoletu do ręki, gdyż mój był w owym czasie w naprawie, i jak pan myśli, wasza wysokość? Kiedym strzelał po raz pierwszy, cztery razy nie trafiłem z dwudziestu pięciu kroków w butelkę. Był u nas rotmistrz, dowcipniś, żartowniś, zjawił się natychmiast i powiedział: widać bracie, że nie możesz ręki podnieść na butelkę. Nie, wasza ekscelencjo, nie należy lekceważyć treningu, w przeciwnym razie traci się formę. Najlepszy strzelec jakiego udało mi się spotkać oddawał codziennie co najmniej trzy strzały przed obiadem. To było u niego tak naturalne jak wypicie codziennie kieliszka wódki".

Hrabia z hrabiną byli zadowoleni żem się już rozgadał. „Jakże on strzelał?" — spytał hrabia. „Ot tak, ekscelencjo: zdarzyło się, że zobaczył muchę na ścianie, pani się śmieje, hrabino? Słowo honoru. A więc widzi muchę na ścianie i wszyscy: Kuźka pistolet! Kuźka przynosi nabity pistolet. Ou-pat i wbija muchę w ścianę. Zdumiewające — rzekł hrabia — a jak on się nazywał?" — „Sylwio, ekscelencjo". — „Sylwio!" — krzyknął hrabia zrywając się z miejsca; — pan znał Sylwia?" — „Jeszcze jak byliśmy przyjaciółmi; on był w naszym pułku najlepszym kompanem i towarzyszem. Ale już od sześciu lat nie mam żadnej wiadomości o nim. Datuje się, że i ekscelencja znał go". — „Znałem, nawet bardzo dobrze. Czy nie opowiadał on panu o pewnym dziwnym zajściu?"— „Czy nie chodzi tu o policzek, który wymierzył mu na balu jakiś hultaj?" — „A czy zdradził panu imię tego hultaja". — „Nic, ekscelencjo, nie zdradził... ach, ekscelencjo, — mówiłem dalej, domyślając się prawdy — proszę wybaczyć... nie wiedziałem — przecież to chyba pan". — „Tak, to ja — odpowiedział hrabia z widocznym zdenerwowaniem — a przestrzelony obraz jest pamiątką naszego ostatniego spotkania..." — „Ach, miły, mój — zawołała hrabina — na miłość boską nie opowiadaj; boję się słuchać tego". — „Nie — odrzekł hrabia — opowiem wszystko; on wie jak obraziłem jego przyjaciela: niechaj się dowie jak Sylwio zemścił się na mnie". — Hrabia podsunął mi krzesło, a ja z najwyższym zainteresowaniem zacząłem słuchać następującego opowiadania:

„Pięć lat temu ożeniłem się. Pierwszy miesiąc, the honey moon (miodowy miesiąc) spędziłem tu w tej wiosce. Domowi temu zawdzięczam najlepsze minuty swego życia i jedno z najstraszniejszych wspomnień.

Pewnego wieczora pojechaliśmy na konną przechadzkę, wierzchowiec mojej żony zaczął się płoszyć, żona przestraszyła się, oddała mi cugle i poszła do domu pieszo; pojechałem naprzód. Na dziedzińcu zobaczyłem podróżną telegę: powiedziano mi, że w gabinecie siedzi jakiś człowiek, który nie chciał podać nazwiska, tylko po prostu oświadczył, że ma do mnie jakąś sprawę. Wszedłem do gabinetu i ujrzałem w mroku człowieka zakurzonego, niegolonego; stał ot tu przy kominku. Podszedłem do niego starając się przypomnieć sobie jego rysy.

„Nie poznałeś mnie, hrabio?" — rzekł drżącym głosem.

„Sylwio!" — krzyknąłem i przyznaję, że poczułem, jak włosy dęba mi stają.

„Tak jest — ciągnął — kolej na mnie; przyjechałem wyładować swoją broń; czy jesteście gotowi?" Pistolet sterczał mi z bocznej kieszeni. Odmierzyłem dwanaście kroków i stanąłem tam, w kącie, prosząc, aby strzelał jak najszybciej, zanim żona wróci. Zwlekał — zażądał światła. Przyniesiono świece. — Zamknąłem drzwi. Zabroniłem kogokolwiek wpuścić i znów poprosiłem go aby wystrzelił. Wyjął pistolet, zmierzył się... liczyłem sekundy, myślałem o niej... Minęła straszliwa minuta! Sylwio opuścił rękę. „Przykro mi — rzekł — że pistolet nie jest nabity pestkami z czereśni... ale ciężką kula. Wciąż mi sie wydaje, że to nie pojedynek, lecz zabójstwo; nie przywykłem mierzyć do bezbronnego. Zaczniemy od początku; rzucimy los, kto z nas ma strzelać pierwszy". Głowa mi się zakręciła... Zdaje mi się, że zaprotestowałem... Wreszcie nabiliśmy znowu pistolet, zwinęliśmy dwa bileciki; on włożył je do czapki, którą mu niegdyś przestrzeliłem. znów wyciągnąłem numer pierwszy".

„Ty hrabio, masz diabelne szczęście" — powiedział z uśmiechem, którego nigdy nie zapomnę. Nie rozumiem co się ze mną działo i w jaki sposób dałem się zmusić... ale — strzeliłem i trafiłem w ten obraz. (Hrabia pokazał palcem przestrzelony obraz, twarz jego płonęła jak ogień, hrabina była bledsza od swej chustki, już nie mogłem wstrzymać się od okrzyku). Wystrzeliłem — ciągnął hrabia — i chwała Bogu, spudłowałem; wówczas Sylwio (w tej minucie był naprawdę straszny). Sylwio zaczął mierzyć we mnie. Nagle otwarły się drzwi i wbiegła Masza i z okrzykiem rzuca mi się na szyję. Jej obecność przywróciła mi moją całą odwagę. „Miła — powiedziałem jej — czyż nie widzisz, że my żartujemy! Jakże się przeraziłaś! Idź, wypij szklankę wody i wracaj do nas, przedstawię ci starego przyjaciela i towarzysza". Masza wciąż jakoś nie chciała wierzyć: „Proszę powiedzieć, czy mój mąż mówi prawdę? — powiedziała zwracając się do groźnego Sylwia, — czy to prawda, że obaj żartujecie? — „On zawsze żartuje hrabino — odrzekł jej Sylwio — pewnego razu żartując uderzył mnie w twarz, w żarcie przestrzelił mi tę oto czapkę, żartem spudłował teraz strzelając do mnie, a teraz i mnie przyszła ochota pożartować"... Mówiąc to chciał zmierzyć we mnie... przy niej! Masza rzuciła mu się do nóg. „Wstań Masza, to wstyd — krzyknąłem w szaleństwie — a czcigodny pan niech się nie znęca nad biedną kobietą. Czy będzie pan strzelał, czy nie?"

— Nie będę — odpowiedział Sylwio — już mam satysfakcję; widziałem pańską słabość, pańskie zakłopotanie; zmusiłem pana aby strzelił do mnie, mam dość! Będziesz mnie pamiętał. Zostawiam Cię Twemu sumieniu. — Poczem zwrócił się do wyjścia. W drzwiach zatrzymał się, spojrzał na przestrzelony przezemnie obraz, strzelił w niego prawie nie mierząc i zniknął. Ludzie nie śmieli zatrzymać go, patrzyli na niego z przerażeniem; wyszedł na werandę, krzyknął na Jamszczyka i pojechał, zanim zdążyłem oprzytomnieć".

Hrabia zamilkł. W ten sposób poznałem koniec opowieści, której początek wstrząsnął mną niegdyś. Z bohaterem jeszcze jednak nie spotkałem się. Opowiadali, że Sylwio w okresie rewolty Aleksandra Ipsylanti dowodził oddziałem eterystów i został zabity w boju Skulianami.

ILUSTR. MAJA BEREZOWSKA

(Dokończenie ze str. 9)

onże zwany „Wysokim Komisarzem Portu"!

— Giaur — mruczy Hassan, porywając Achmeda za rękę — po co włazić w paszczę tygrysa, jeśli nie wiadomo, kiedy bestia zechce ugryźć...?

Wnuczek jednak jest odmiennego zdania:

— Idź sam. Ja zostanę, bo chcę spojrzeć prosto w oczy tego wysokiego potwora.

— Oszalał — krzyczy Hassan — ja tobie rozkazuję, wariacie, żebyś szedł ze mną! Ludzie pomóżcie zabrać postrzeleńca...

Niestety ludzie nie mają czasu zajmować się tego rodzaju sprawami, gdyż wielkie kremowe auto, wiozące angielskiego dygnitarza, wyłania się zza zakrętu i szybko zbliża. Achmed zdołał już wyzwolić się z uścisku dziadka i sam, o nieopatrzny, biegnie na spotkanie...

— Malesz!*) — skrzeczy stary i w przerażeniu umyka — malesz, niechże dzieje się, co się ma stać, oby Allah oszczędził ciebie, głupi i niesforny chłopcze....

Tymczasem samochód ma zaraz minąć Achmeda i on już zdążył stanąć w takiej postawie, jaką Anglicy w Egipcie, rzadko widują u spotykanych Arabów. Chudy, z czarnymi zmierzwionymi włosami, z nosem dumnie podniesionym do góry i złym błyskiem w ciemnych oczach, czeka — czeka i powtarza w kółko, widocznie do dodania sobie jeszcze większej odwagi:

— Wiedz, że się nie boję, wiedz, że się nie boję...!

Czarny szofer Anglika, tęgi Murzyn w białym ubraniu i w białej czapce ze złotym galonem wokoło, trąbi. Wyje syrena. Zdumienie ogarnia czarną twarz o wypukłych policzkach.

„Przodem kroczy mały mądry osioł z dzwoneczkiem zawieszonym na pochylonej szyi..."

Jeszcze parę chwil i samochód gotów zmiażdżyć smarkacza zagradzającego drogę. Tuż za szoferem siedzący effendi, od tyłu coś krzyczy do służącego i naraz...? Nie, tego jeszcze nie widziano w wielkim porcie Aleksandrii, wszechwładnie rządzonym przez białych synów Wielkiej Brytanii. Szofer hamuje wóz. Musiał to czynić z dużym wysiłkiem, gdyż strasznie śmiesznie piszczą opony na gładkim asfalcie. Samochód staje i biały effendi wychodzi.

— Allah miej litość nad małym! — żarliwie powtarzają drżące wargi dziadka Hassana, widzącego wszystko z ukrycia — zabije go, zabije teraz z rewolweru...

— Zabije... — zgadzają się inni Arabowie ukryci za dziobem niewielkiego stateczku i... z wielu ust i gardeł wyrywa się jeszcze bardziej zdumiony krzyk: — aaaa... ooo...?

Achmed także jest zdziwiony, nie kryjąc prawdy, gdy Murzyn, na rozkaz Anglika, zapytuje kim on jest i dlaczego zagradza drogę?

— Dziadek Hassan powiedział nieprawdę, on wcale nie jest wysoki, ten biały giaur, którego boi się wielu naszych ludzi!

Twarz poczciwego Murzyna robi się popielata pod wrażeniem bezczelnych słów smarkacza. W pierwszej chwili boi się powtórzyć to, co mu powiedział mały. Jednakże ów, którego nazywają tutaj „Wysokim Komisarzem", jest niecierpliwy i przynagla nieszczęsnego szofera:

— Słyszysz, mów natychmiast, co powiedział ten mały oberwaniec?

— On... on... czarny człowiek jąka się i krztusi — on powiedział...? Och.. on być zapewne wariat, balid...*) Gdyż on powiedzieć, że wasza wysokość... że wasza wysokość, effendi,... wcale nie jest wysoki...!

— Że co — blada twarz Europejczyka wyraża zdumienie nie mniej ogłupiałe od zdziwienia czarnego sługi — on powiedział, że według niego ja nie jestem dostatecznie wysokiego wzrostu.

— On powiedział, że wcale nie wysoki... nawet niski... bardzi niski — potwierdza szofer.

Znowu dzieje się to, czego nie oczekiwał ani Murzyn, ani sam winowajca dziwnego zajścia. Chuda twarz Anglika raczy się przeciągnąć w coś, co w angielskim pojęciu powinno nazywać się uśmiechem:

— Spytaj się Sambo, czy on bardzo nie lubi Anglików?

Czarny szofer dobrze zna swego pana i dobrze wie do czego służy mu giętki pejcz, którego uderzenie zawsze bardzo boli. Patrzy rozszerzonymi oczyma na malca, który nic nie stracił z butnego wyrazu na śniadej twarzyczce i żal mu chłopca. Jak go uratować przed cięgami, pod które sam się pakuje? Lecz rozkaz jest rozkazem, więc umyślnie wolno, jak najwolniej powtarza pytanie, długimi przerwami rozdzielając poszczególne słowa, żeby dać Achmedowi czas do ucieczki. Postrzeleniec jednakże wcale nie myśli o zmykaniu i cedzi w odpowiedzi:

— Bardziej niż bardzo!

— Ty powiedz Sambo, że ja jestem bardzo zmartwiony tym, co on myśli o Anglikach... Powiedz mu, że my wcale nie jesteśmy tacy źli! Och nie, na dowód, zapytaj go, czy nie chciałby pójść do mnie na służbę?

— Do wasza dostojność na służbę ten brudny arabski smarkacz, do wspaniałego effendi?! Wasza dostojność żartuje sobie z biedny Sambo! Ja o taka rzecz nie zapytać, bo — by effendi pobić Sambo za to samo, że się odważył coś podobnego powtarzać...

— Nie, nie — przeczy komisarz — rad, iż wśród nudnej dla Anglików Aleksandrii, zdobył się na dobry dowcip. Przynajmniej na jakiś czas zapewni sobie doskonałą zabawę — ja mówię poważnie, mój Sambo, ja go na prawdę chcę wziąć do siebie, do nas. Rozumiesz? Młody panicz Georg nie ma dotąd własnego kawasa. Ile lat może mieć ten mały i zuchwały Arab? Ze dwanaście? To świetnie, to doskonale! I mały pan i mały służący będą więc w tym samym wieku. Dlatego Sambo powtórz mu i niech odrazu siada przy tobie...

— Przy mnie?! — nie zważając na obecność wielkiej dostojności, Murzyn drapie się w zafrasowaniu z tyłu głowy, pod złotym galonem strojnej czapy. Wreszcie zrozumiawszy wszystko, jako kaprys, jako dobry żart wielkiego pana, obydwiema dłońmi klepie się po kolanach — tak, tak... ty... jak się nazywać? Achmed? Dobrze. Achmed — dostojny effendi chce tobie zrobić wielką, wielką łaskę i brać na służbę! Rozumiesz? Będziesz kawas — kawas, służący małego syna wielkiego pana. Chcesz? Ja wiem, że ty chcesz, bo jakże byś nie chciał, jeżeli sam dobry Allah zsyła na ciebie aż takie szczęście?

Skrzy się słońce nad ogromnym aleksandryjskim portem, w którym dziadek Achmeda od tylu lat jest tragażem. Drobną falą przed niedalekim zachodem, łuszczy się niebieskie morze. Od okrętów kładą się coraz dłuższe cienie.

Hassan obserwujący pilnie każdy szczegół z tego, co dzieje się na drodze, odważył się wysunąć nieco z kryjówki. Stara mądrość upewnia go, że Achmedowi nie stanie się nic złego. Przeciwnie — w Hassanie rodzi się ciekawość — co też może mówić i o czym rozmawiać z małym chłopcem z Wielkiej Pustyni, taki wielki i potężny effendi, jakim jest sam komisarz? Oby tylko Achmed nie naopowiadał jakichś niestworzonych głupstw! Przecież takiego malca na wszystko stać... Napływ lęku dociera do serca starego Araba, który mimo krótkiego pobytu chłopca w Aleksandrii, zdążył pokochać jedynego syna swego jedynaka. Hassan wzdycha ciężko — „żeby się Achmed nie wygadał, iż jego ojciec poległ w walce z brytyjskimi giaurami na Saharze"... Dłonie tragarza zaciskają się nerwowo. Tak, tego by jeszcze brakowało! Obok samochodu zjawia się policjant — „czarny ptak" — jak ich nazywają w Aleksandrii i w Kairze, czarno ubranych, służalców. Zaraz rzucą się i sprzątną sprzed angielskiego oblicza małego Achmeda. Zaprowadzą go na posterunek, a tam...? Hassan drży — zdaje się, że żadnego z pracujących w porcie Arabów nie ominęła „przyjemność" zaznajomienia się z policyjnymi gumami. W piersi starego dziadka małego sieroty rodzi się bunt. On powoduje przypływ odwagi do serca, które pokochało wnuczka. Nie zważając na sędziwe lata, na siwe włosy i na srebrną brodę, Hassan ojciec Jussufa i dziadek Achmeda, zrywa się i z młodzieńczą chyżością biegnie do samochodu i do policjantów. Jeśli mają chłopca brać i tłuc, to już lepiej niech jego...

Przyjaciele tragarza, zrozumiawszy co się dzieje, krzyczą ostrzegawczo:

— Nie bądź głupi Hassan, dla czego sam im dajesz okazję do podwójnej radości że zamiast jednego będą bili aż dwóch?

Lecz starzec nie słyszy dobrych rad. Pędzi. Zziajany, ledwie dysząc, staje wreszcie przy Achmedzie, między nim, groźnym dla wszystkich Arabów w porcie, effendim, jego wysokością „Wysokim Komisarzem" i policjantami:

— On głupi — krzyczy — on jest jeszcze zupełnie głupi, mały chłopiec i nie wie, co robi. więc dlatego, o dostojny, o wielki effendi, racz zezwolić, żeby te szakale... oj, przepraszam, ci znakomici stróżowie angielskiego porządku w porcie, mnie...

Nie... dzisiaj na prawdę można zwariować... Czyżby słońce afrykańskiego południa aż tak bardzo podziałało na niewytrzymałą czaszkę tego giaura...? Każe policjantom odejść precz?! I oni rzeczywiście idą.

Rzadko coś podobnego zdarza się w Egipcie i jeszcze rzadziej w angielskim porcie w Aleksandrii. Poszli. Mały Achmed tuli rozczochraną głowinę do wyschłej piersi dziadka Hassana i zwierza się szeptem:

— On... no wiesz o kim mówię, chce, żebym do niego szedł na służbę...!

— On, na policjanta? — zdumiewa się stary — taki mały chłopiec effendi, jakąż on miał by siłę, żeby bić dorosłych?

— Nie, nie o to chodzi — wrzeszczy czarny Murzyn — Achmed wcale nie być policjantem. Kto - by myśleć o czymś podobnym. On być... kawas, — rozumiesz? — kawas - kawas u samego syna jego dostojności, wielkiego białego effendi! On dostawać wspaniały ubiór i fez. Tak! I dobre jedzenie! I mnóstwo szasz - łyk, i pi - ław, i wogóle wszystko. On zarabiać i tobie dawać także. Effendi życzyć sobie, że on, mały Achmed, zaraz siadać obok mnie i jechać a on nie chce....

— Nie chce... — powtórzył Hassan i białka jego oczu, nie zważając na obecność angielskiej dostojności, przewracają się z lubością i uznaniem — on nie chce...?! Czy to prawda Achmed?

Chłopiec potrząsa głową:

— Nie chcę.

— Dlaczego nie chcesz? — jednocześnie zapytują i dziadek i angielski szofer — może ty chcesz odrazu wiedzieć, ile funtów będziesz zarabiać? Dostojny effendi na pewno nie pożałuje pieniędzy!

— Nie chcę... — tu mały Achmed, ten sam smarkacz, który mimo krótkiego pobytu u dziadka, tyle zdążył narobić kłopotu, powiada cicho lecz wyraźnie — bo ja kocham ojca mojego ojca i nie chcę z nim się rozstawać...

— On nie chce! — powtarza głośno stary tragarz Hassan z aleksandryjskiego portu, a słowa jego brzmią tak triumfalnie, jak musiały brzmieć ongi okrzyki wolnych wojowników arabskich, pewnych zwycięstwa nad angielskim wrogiem — on, mały Achmed, sierota bez ojca i bez matki, zbyt bardzo kocha swojego starego dziadka, żeby go opuścić... On — nie chce!

Hassan dostojnie schyla głowę w pokłonie przed brytyjskim. effendim, po raz pierwszy w życiu spotykającym się z oporem przeciwko swojej „dobrej" woli — jawnym i dumnym. Hassan kłania się i wtedy, zmęczone przez długoletnią pracę starcze oczy rzucają ostre błyski, a myśl rozkoszuje się ogłupiałymi spojrzeniami angielskiego namiestnika w egipskim porcie. Stary dziadek małego buntownika doskonale czyta w skurczach twarzy obcego dostojnika — co będzie, kiedy Achmed dorośnie...?

Tymczasem sam Achmed nie interesuje się tym jeszcze. Nie interesuje go już groźny effendi, ani jego propozycja, aby został angielskim służącym.

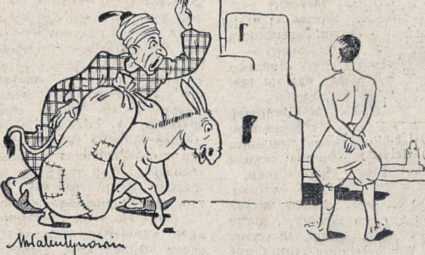

„Arra... arrra...! — ustąp barania głowo, ty synu wyłysiałego Kozła!

Tam, na niedalekim horyzoncie, z ciemniejących z każdą chwilą głębi arabskiego świata, wynurza się cicho sunący pochód. Przodem kroczy mały, mądry osioł z dzwoneczkiem zawieszonym na pochylonej szyi. Za nim, uwiązane linką do jego ogona, człapią duże, utrudzone zwierzęta. Wielkie dromadery — przysłowiowe okręty pustyni, okryte kurzem bezkresnych przestrzeni złotego piasku, parujące potem znojnego trudu — za małym przewodnikiem docierają do celu. Niosą towar do aleksandryjskiego portu, którym rządzi obcy, groźny człowiek w imieniu znienawidzonego narodu...

Ciemność siada na zmęczoną ziemię. „Arra... arra...! pokrzykuje poganiacz wielbłądów, a mały Achmed zrywa się, jak ptak, którego zbyt długo przytrzymano na tym samym miejscu. Zamiast skrzydeł migają smukłe chude nogi. Pędzi i, już będąc daleko od tego wszystkiego, co tu się działo, krzyczy do dziadka Hassana:

— Nie lękaj się o mnie ojcze mojego dzielnego ojca Jussufa, znam drogę i trafię do naszego domu!

Stary Hassan stoi z pochyloną głową, gdy zawiedziony namiestnik brytyjski w aleksandryjskim porcie, zawraca bez słowa i wsiada do samochodu. Warczy motor wspaniałego auta. Tragarzowi wydaje się, że ów wściekły ryk wyraża zawód i strach nurtujący serce i głowę obcego ciemiężcy. Murzyn podaje gazu i on, syn tej samej ziemi, korzysta z ciemności, która zapadła. Szczerzy zęby w radosnym uśmiechu. Anglik go nie dojrzy — oczyma arabskiej duszy wyczuwa go stary tragarz Hassan. Czy Murzyn myśli to samo, co Arab?

Samochód wielkorządcy odjeżdża. Hassan odchodzi ku domowi ciężkim utrudzonym krokiem, jakże podobnym do stąpania wielbłądów, które przed niewielu minutami przyniosły wieści z WIELKIEJ PUSTYNI! A kiedy jest nareszcie w dzielnicy najbiedniejszych, w maleńkiej lepiance, nad brzegiem nilowej delty, z ciemności wybiega głos a później wysuwa się postać małego Achmeda:

— Dziadku oto już jestem...!

— Wiem — odpowiada Hassan i tuli chłopca, który nie chciał go zdradzić dla brytyjskich dostatków — Achmed, czy ty bardzo kochasz pamięć twojego ojca...?

Myśl małego człowieka nie zawsze podobna bywa do myśli człowieka starego. Achmed, nie odpowiadając na zapytanie dziadka, sam zagaduje:

— Dziadku to on zamordował mojego ojca, ten blady i wymokły giaur z portu?

— Cicho, sza... na Allaha, ktoś może usłyszeć i donieść! Czyś ty oszalał Achmed...?!

— Dlaczego, dziadku, miałbym oszaleć, przecież on także jest Anglikiem?

JULIAN PODOSKI

*) to samo, co tureckie „Kismet" — niech się dzieje, co chce!

*) Wariat, postrzeleniec.

Dalszy ciąg powieści

JANUSZA MEISSNERA

p.t.: „SKRZYDŁA NAD ARKTYKIEM"

w następnym numerze.

NAKŁAD BARDZO DUŻY
NUMER BOGATO ILUSTROWANY
W znacznie zdłużonej objętości do nabycia w każdym kiosku (z wyjątkiem kiosków z papierosami i wodą sodową).

PALCEM W BUCIE

Rok I | Warszawa 17.IV.1949 | Nr 4.

JAK WYGLĄDA REDAGOWANIE...

...palcem w bucie, czyli jak twierdzą niektórzy: „nabijanie słonia w karafkę". Jak dotąd nabito dopiero jedną nogę.

ŚMIGUSOWA PRZYGODA
Humoreska.

Janek postanowił na śmigus oblać profesora matematyki. Profesor wszedł na lekcję, usiadł za stołem i powiedział.
— Janku, ile jest dwa razy dwa?
— P...ppię...ć—odpowiedział niepewnie Janek.
I profesorowi udał się śmigus. **Oblał Janka... z matematyki.**

OGŁOSZENIA DROBNE...

...są aż tak drobne, że trudno je odczytać

SPORT

Z prasy: Kolarze polscy przed wyścigiem Praga — Warszawa przebywają na obozie w Wiśle. Jak widać słabsi technicznie zawodnicy na razie jeżdżą w łodkach

Z TAJNIKÓW TECHNIKI

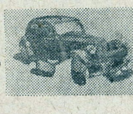

Oto ostatni cud techniki. Nowoczesny samochód o 2-ch biegach: przednim i tylnym. Pozostałe biegi znajdują się w chwili robienia zdjęcia u szewca w podzelowaniu.

ŚWIĄTECZNY KONKURS ZADANIOWY

1. **Jak** słuchać audycji radiowych?
2. Jaki będzie wynik meczu Polska — Brazylia?
3. Co robić każdej niedzieli?
4. Ile jest gwiazd na niebie?
5. Jak prędko jeździ samochód?

—o—

1. Przy głośniku.
2. Bramkowy.
3. Kupować „Świat Młodych".
4. Bardzo dużo.
5. Jak tylko zechce szofer.

KLUB FILATELISTÓW

NOWE ZNACZKI POLSKI

Ministerstwo Poczt i Telegrafów zatwierdziło na rok 1949 następujące wydania:

1. 1 znaczek z okazji Kongresu Związków Zawodowych (maj).
2. 3 znaczki (3,15, 30 zł) dla upamiętnienia 30-lecia Związku Zawodowego Pracowników Poczt i Telekomunikacji.
3. 1 znaczek dla uczczenia 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, prawdopodobnie z podobizną Mickiewicza i Puszkina.
4. 3 znaczki (6, 18, 30 zł) z okazji 75-lecia Światowego Związku Pocztowego (październik).

SKRZYNKA POCZTOWA KLUBU

KOL. CHOROSTOWSKI ZBIGNIEW — Łańcut, 3 Maja 36. — Ma do wymiany znaczki Polski, Niemiec i G. G. Sprzeda, lub wymieni album znaczków całego świata.

KOL. RADZIEJOWSKI TADEUSZ. — Zadaniem Klubu jest nawiązywanie korespondencji między członkami klubu, celem wymiany znaczków. Dlatego zamieszczamy nazwiska członków klubu.

KOL. PODGORSKI A. Dąbrowa Tarnowska, Jagiellońska 112, — pragnie nawiązać korespondencję z harcerzem (rką), filatelistą z Krakowa, Wrocławia, Gdyni.

KOL. SZYMCZAK ZDZISŁAW, Gieszew Wlkp. Kaliska 16, m. 5. —Zbiera znaczki Polski, Niemiec, Czechosłowacji, Włoch, Austrii, posiada znaczki całego świata (około 7.000 sztuk), które chce wymienić

KOL. PLACUK TADEUSZ, Siedlce, Sienkiewicza 5. — Nową Austrię, Czechy i zamorskie wymieni na inne znaczki Europy.

KOL. HALEMBA JERZY. — Bazy wymiennej w tej chwili w klubie nie ma i narazie nie przewidujemy. W sprawie wymiany znaczków proszę przysyłać ogłoszenia, lub nawiązywać bezpośrednio korespondencję z kolegami klubowymi.

Nowi koledzy klubowi

27. SZEWCZYK WŁODZIMIERZ — BEŁCHATÓW, pl. Piłsudskiego 21.
28. KUCHARSKA BARBARA ZAWIERCIE, Nowy Rynek 7.
29. CZESKI ZBIGNIEW STARACHOWICE, 3-go Maja 29.
30. WAY STANISŁAW KALISZ, ul. Harcerska 13 m. 8.
31. BOŻEK ZBIGNIEW KATOWICE 6, ul. Śląska 37a.
33. TROJANOWSKI LESZEK WARSZAWA - OKĘCIE, ul. Zbarz 1.
34. IGNACZAK JÓZEF PABIANICE, Kilińskiego 33 m. 1.
35. ZIELIŃSKI STANISŁAW OSTROWIEC ŚW., Aleja 21 m. 7.
36. ŻOŁYNIAK STANISŁAW ŁUKÓW - PARCELE, Wójtowstwo 24.
37. JANICKI JAN POZNAŃ, Rybaki 21 m. 8.
38. MATLAK ZDZISŁAW OŚWIĘCIM, Polna 5.
39. KIEMAN JERZY BYDGOSZCZ, 3 Września 6 m. 2.
40. HEJDA ANDRZEJ SANDOMIERZ, Kościuszki 3.
41. TATAR STANISŁAW OŚWIĘCIM, Jagiełły 15.
42. KOŚCISZEWSKA ZOSIA KATOWICE, Mikołowska 19 m. 19.
43. WARMURZ EDWARD KOWARY, Al. Wolności 10, pow. Jel-Góra.
44. PAWELCZYK HENRYK KARTUZY, Ogrodowa 5.
45. MAJER HALINA SZCZECINEK Wojska Polskiego 2 m. 3.
46. BIERNACKA MARIA SZCZECINEK, Limanowskiego 14 m. 1.
47. KALINKA ADAM GLIWICE, Skarbnika 10 m. 1.
48. BARTCZAK BRONISŁAW MASZEWO, Podgórna 10 pow. Nowogard.

Rozwiązanie zadań z nr 7

KRZYŻÓWKA. **Poziomo:** cegła, zuch, narty, namiot, kodeks. za, ty (wspak), J.S. (Juliusz Słowacki), sprawiedliwość (wspak), na, ze, harcmistrz, Ob wspak), dr (doktor), er, aparat, rozkaz, junak, obóz, klasa.

Pionowo: gra, zet, huk, rok, San (wspak), mai, eks, zjazd, tabor, cła, por, era, ach (wspak), Z.Z.K. (Związek Zawodowy Kolejarzy), bez, Pan, tło, raz, ara.

SKAKANKA: **„Świat Młodych" — pismo młodzieży harcerskiej i szkolnej".**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 7-go nagrody książkowe otrzymują:

1. **Julita Bobowska — Łódź,** ul. Wójtowska 20.
2. **Romuald Kończyk** — Ostrowiec Świętokrzyski, ul. Wspólna 34.
3. **Henryk Pliszka** — Bydgoszcz, ul. Dworcowa 98 m. 1.
4. **Radosław Szafrański** — Pabianice, ul. Targowa 13.
5. **Witold Szeremeta** — Cieszyn, ul. Sejmowa 14 m. 8.

Termin nadsyłania **rozwiązań — 24.IV.1949 r.**

Za dobre rozwiązanie **przynajmniej** jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania 5 nagród książkowych.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

LOGOGRYF »K«

Do podanej figury wpisać 16 wyrazów pięcioliterowych o początkowej literze „K". Zaznaczony rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Ptak wróblowaty z rodziny kruków. 2) Gra chłopięca. 3) Zwierzę domowe. 4) Broń łucznicza. 5) Wyspa grecka między Morzem Egejskim a Śródziemnym. 6) Jeden z najwyższych szczytów w Afryce wsch. 7) Królowa polska, żona Bolesława Wstydliwego. 8) Worek do pieniędzy, trzos. 9) Rzadka tkanina do wyszywania włóczką i do haftu. 10) Powieść P. Gojawiczyńskiej. 11) Potrawa z krup. 12) Sknera, dusigrosz. 13) Część zeszytu lub książki. 14) Kawał ciężkiego drzewa. 15) Łóżko na okręcie. 16) Materiał noszony jako oznaka żałoby.

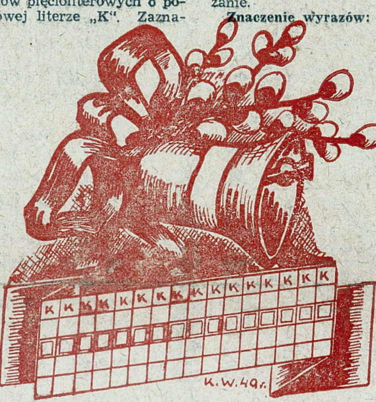

K. Wojciechowski
— Zielona Góra

LOGOGRYF „M"

Do podanej figury wpisać poziomo 16 wyrazów pięcioliterowych o początkowej literze „M". Zaznaczony rząd pionowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Tytuł czasopisma satyrycznego. 2) Gatunek bardzo trwałego drzewa, rosnącego w Ameryce. 3) Prawy dopływ Sekwany, pamiętny z pierwszej wojny światowej. 4) Narzędzia robotnicze. 5) Stolica jednej z republik radzieckich. 6) Olbrzymie zwierzę przedpotopowe. 7) Urządzenie do przemiału zboża. 8) Taniec polski 9) Inaczej „mający przemówienie, przemawiający". 10) Zakonnik. 11) Biała broń. 12) Imię żeńskie. 13) Człowiek grający na jakimś instrumencie. 14) Roślina o silnym, charakterystycznym zapachu. 15) Powieść M. Gorkiego. 16) Miasto powiatowe w woj. warszawskim.

„Miś" — Poznań

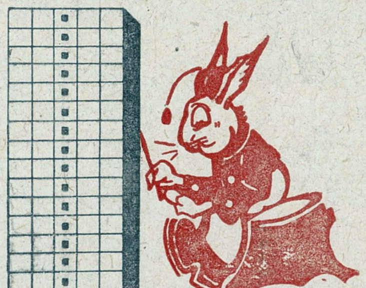

Ukazał się pierwszy numer BIULETYNU INSTRUKTORSKIEGO Związku Harcerstwa Polskiego. Miesięcznik jest niezbędną pomocą w pracy każdego harcerza-instruktora, w pracy każdego drużynowego.

Cena 1 egzemplarza wynosi zł 30.—.

Prenumeratę wpłacać na konto PKO, Warszawa I — 4.150, zaznaczając: prenumerata Biuletynu Instruktorskiego ZHP.

Każdy instruktor harc. i drużynowy prenumeratorem swojego pisma.

— Popatrz, to Antek z szewctwa przerzucił się na stolarkę?
— Nie, tylko robi teraz drewniaki.

SZACHY

Reguły poruszania się figur, omawiane przez nas w poprzedniej części, wymagają jeszcze pewnego uzupełnienia.

Partię zaczynają białe i tylko jednym posunięciem, po którym następuje odpowiedź czarnych, znów ruch białych itd. Oczywiście jeden ruch można wykonać tylko jedną figurą, z pewnym jednak wyjątkiem.

Spójrzmy na poniższą pozycję!

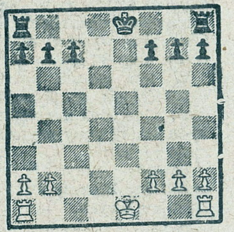

O ile ani król, ani wieża nie robiła jeszcze posunięć, a między nimi nie stoją żadne inne figury, przysługuje im raz jeden w ciągu partii wykonanie podwójnego ruchu

ROSZADY

Np. biała wieża z „a1" staje na „d1", a król przez nią przeskakuje i staje na „c1". Jest to ROSZADA DŁUGA i notujemy ją 0-0-0. ROSZADA KROTKA (0-0) wygląda tak: wieża z „h1" staje na „f-", a król przeskakuje i staje na „g1". Czarne oczywiście mają te same prawa.

Postawmy jednak na „g4" czarnego gońca. Czy białe mogą zrobić „długą" roszadę? Nie! Pole „d1" jest atakowane, a królowi nie wolno przecież przechodzić przez „szachowane" pole. O ile król jest pod szachem roszady również robić nie wolno.

PRZYWILEJE PIONÓW

PIONY, jak wiemy startując z pozycji początkowej mogą pojść naprzód odrazu o 2 pola. ale po tym idą już naprzód tylko o 1 pole, a biją na ukos. Co jednak może zrobić biały pionek „c5" w poniższej pozycji (nie interesuje nas tu ani przewaga materialna czarnych, ani pozycje królów!)

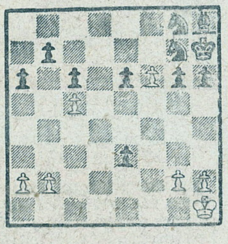

Jeżeli czarne zagrają n. p. 1... b7-b5? Pionek „c5" może zabić w przelocie piona „b" i stanąć na „b6", gdyż pole to było przez niego atakowane. Zapisujemy to 2. c5 i b6 e. p. (en passant, w przelocie). Prawidło to dotyczy tylko pionów, inne figury nieprzyjacielskie mogą bezkarnie przechodzić „pod ogniem" pionów.

Jak już zorientowaliśmy się z reguł gry pionek jest figurą najsłabszą, najbardziej obok króla ograniczoną w ruchach. Ale w nagrodę za wierną służbę i ten szary piechur, doszedłszy do ostatniej linii ma prawo awansu: może zamienić się w dowolną figurę.

Wróćmy jeszcze raz do poprzedniej pozycji. Białe mają 3 figury mniej i powinny bezwzględnie przegrać. Ale mają teraz posunięcie, a pion, doszedłszy do f8 zaawansuje. A więc:

1. f6 — f7!

Czarne nie mogą zatrzymać wroga i grają

1...... e3 — e2

licząc na to, że białe, jak to się zwykle zdarza dorobią na f8 hetmana, najsilniejszą figurę i... dostaną mata: 2. f7 — f8, H??, e2 — e1, H (W) —. 3. Hf8 — f1, He1 : f1 mat. Ale następuje niespodzianka:

2. f7 — f8, S mat!

Niepozorny skoczek okazał się silniejszy od hetmana.

Sport MŁODYCH

TYSIĄC NAPIĘTYCH ŁUKÓW NA STOŁECZNYM STADIONIE

W dniach od 1-go do 3-go maja br. odbędą się w Warszawie na Stadionie Wojska Polskiego wielkie Centralne Zawody Łucznicze ZHP.

Impreza ta będzie miała imponujące rozmiary, gdyż na starcie zawodów stanie ponad 900 harcerzy i harcerek wszystkich Chorągwi w Polsce. Każda Chorągiew wystawi reprezentację złożoną z 25 harcerzy, oraz 25 harcerek.

W ten sposób amatorzy tego pięknego sportu oglądać będą mogli najmłodszych naszych łuczników, gdyż wiek zawodnika nie może przekraczać 15-tu lat. W ramy programu zawodów wchodzi strzelanie na 15 m.

Zawody otrzymają uroczyste ramy, a wszyscy uczestnicy imprezy wezmą udział w uroczystościach 1-szo majowych.

Dobrze, że właśnie harcerze tak licznie wezmą udział w zawodach łuczniczych. Jest to jeden z najpiękniejszych sportów, a w Polsce posiada szczególnie piękne tradycje, dzięki Kurkowskiej Spychajłowej, która wielokrotnie zdobywała zaszczytny tytuł mistrzyni świata. Również i obecnie Spychajłowa jest bezkonkurencyjną łuczniczką na świecie.

Sport łuczniczy ma w Polsce wspaniałe tradycje. Widoczna na zdjęciu zawodniczka to Kurkowska Spychajłowa, która była wielokrotnie i jest w tej chwili mistrzynią świata.

Głos mają Zawiślańscy

JUNIOR:

„Z łukiem znam się od najmłodszych lat, a pierwszych lekcji udzielał mi ojciec, doskonały, nie chwaląc go, łucznik. Nie mogę się już doczekać naszych zawodów, gdyż będzie to mój pierwszy start. Chciałbym mieć jaknajwięcej konkurentów, gdyż każdy harcerz powinien strzelać z łuku.

SENIOR:

Od wielu lat jestem entuzjastą sportu łuczniczego i jako wiceprezes Polskiego Zw. Łucz. wyrażam swą radość z powodu pozyskania w szeregi tego pięknego sportu tak licznych zastępów harcerzy. Harcerze wiele z łucznictwa skorzystają, nabiorą celności oka i pewności ręki. Musimy wyszkolić jaknajwiększą ilość młodych łuczników.

Jeszcze do maja Szklarska Poręba żyje „białym szaleństwem"

KOL ZET-KA ZE SZKLARSKIEJ PORĘBY NADESŁAŁ NAM INTERESUJĄCY MATERIAŁ DOTYCZĄCY SPORTU HARCERSKIEGO W JEGO MIEŚCIE ARTYKULIK PRZYTACZAMY W CAŁOŚCI:

W Szklarskiej Porębie pięknie rozwija się sport młodzieżowy, a w dużej mierze inicjatorem wszelkich imprez jest miejscowa drużyna harcerzy.

Przede wszystkim kwitnie tu „białe szaleństwo" i podczas, gdy w całym kraju wyszli już na boiska piłkarze, młodzi narciarze urządzają tu ciągle zawody i nie wypoczną szybko, gdyż w tym roku przewiduje się utrzymanie śniegu **do końca kwietnia**, a w **kotle pod Łabskim Szczytem nawet do końca maja. (!).**

Młodzi mają swoich mistrzów. Wielkie nadzieje budzi **14-letni Jurek Lasocki** widoczny w skoku na zdjęciu). Druh Lasocki doszedł wytrwałą pracą do pięknych wyników osiągając na jednym z treningów skok 47 m, podczas, gdy rekord tej skoczni ustalony przez Marusarza wynosi 52 m. Na mistrzostwach Polski juniorów zajął w Zakopanem 7 miejsce.

Ostatnio w Szklarskiej Porębie odbyły się miejscowe mistrzostwa juniorów. W biegu zjazdowym mistrzostwo zdobył Kryda (ZHP), zaś najlepszą zawodniczką okazała się druhna **Ambrozik**, która widzimy na ilustracji w kole.

W biegu zjazdowym zuchów zwyciężył 10-letni Bałdowski przed **6-letnim Femnykiem.** Ogółem w zawodach wzięło udział 70 zawodników i zawodniczek.

Jak widać z powyższych danych piękny sport narciarski posiada licznych zwolenników wśród najmłodszych. Wszystkim amatorom tego pięknego sportu i małemu wicemistrzowi Jerzykowi Femnykowi „Świat Młodych" życzy pięknych wyników w nauce i sporcie.

Sport i wczasy

Propagandowy bieg na przełaj w Opolu zgromadził zawodników miejscowych klubów sportowych, szkolnych i Służby Polsce. Wyniki:

Dziewczęta, 600 m: 1) Michalak (Liceum Spółdzielcze) 1:52,2.

Juniorzy, 1.300 m: 1) Szajka 4:28,5, 2) Mosz 4:28,7.

Przegląd sportowy

Mistrzem Przemyśla w tenisie stołowym został 16-letni uczeń gimn. Słowackiego T. Tawarski, zaś wicemistrzem Drzewiński (HKS Czuwaj). W ogólnej punktacji „Czuwaj" zajął trzecie miejsce.

Sport

W Ostrowiu Wlkp. istnieją jeszcze trzy kluby szkolne są to: GKS Venetia, GKS Mercuria i GKS GMK, które w sezonie lethim przeprowadzają rozrywki między - szkolne w piłce nożnej, ręcznej i lekkoatletyce.

na WESOŁO

Uczynny
Czy można druhence pomóc w nauce

REDAKTOR [illegible] ODPOWIADA

Kol. ZATUROWSKI Leopold. System tzw. WM w piłce nożnej polega na atakowaniu w pewnym specjalnym ustawieniu zawodników. Mianowicie obaj łącznicy cofnięci są do tyłu, zaś skrzydłowi i środkowy napastnik operuje na przodzie tworząc swym ustawieniem właśnie literę „W". W systemie tym środkowy pomocnik cofnięty jest do tyłu spełniając rolę trzeciego obrońcy, czyli tzw. „stopera".

„HURU - HURU". Brzeg. Na pytania Twoje odpowiadamy kolejno. Piłka nożna kosztuje ok. 4 tys. zł. zaś rękawice bokserskie ok. 8 tys. Nabyć je można we wszystkich większych składnicach sportowych. Zdaje się, że korzystając z bliskości Wrocławia możesz ją tam nabyć w f-ce „Maraton", Mikołaja lub w Łodzi w składnicy „Czuwajka" róg Piotrkowskiej i Narutowicza. Co do Antkiewicza to ostatnio po kontuzji ręki wykazywał on b. słabą formę i dlatego nie wstawiano go do reprezentacji.

Kol. KOCIELSKI. Myślibórz. Dętki rowerów turystycznych różnią się zasadniczo od wyścigowych. W rowerach wyścigowych nie ma dętki i opony, lecz dwie te rzeczy są połączone w jedną całość grubszą od strony wierzchniej.

WIELU naszych Czytelników zapytywało nas w listach o sprawę odznaki sportowej. Dziś możemy im już na ten temat coś niecoś powiedzieć.

Mianowicie została wprowadzona w życie harcerska odznaka sprawności fizycznej. Odznaka ta opracowana przez wybitnych fachowców i dostosowana w poszczególnych stopniach do wieku młodzieży, została już zatwierdzona przez GUKF.

O Odznakę ubiegać się będą mogli wszyscy harcerze. Jakie sporty wchodzić będą w rachubę i jakie trzeba będzie osiągać wyniki — niech to pozostanie pytaniem jeszcze przez tydzień, a już w następnym numerze dowiecie się wszystkiego dokładnie.

Po raz drugi koszykówka

kosz za 2 i 1 punkty

DZIŚ z kolei pomówimy o regułach gry w piłkę koszykową. Udział biorą dwie drużyny złożone z 5-ciu zawodników (2 obrońców i trzech napastników). Celem gry jest zdobycie jak największej ilości koszów.

Kosz jest zdobyty, jeżeli piłka dostanie się do środka kosza.

Jeżeli kosz zdobyty jest w wyniku przeprowadzonej akcji, drużynie zdobywającej liczy się 2 punkty, jeżeli natomiast kosz zdobędzie się z rzutu karnego podyktowanego przez sędziego liczy się 1 punkt. Nazywa się to fachowo rzutem „osobistym", a sędzia dyktuje go w wypadku sfaulowania (potrącenia, zatrzymania rękami) zawodnika. Osobisty egzekwuje poszkodowany rzucając piłkę na kosz z linii połowiącej półkole pod koszem (patrz rys. w poprzednim numerze).

MOŻNA ODPOCZĄĆ

Gra dzieli się na dwie połowy po 20 minut. Przerwa trwa 10 minut. Każdej z grających drużyn przysługuje prawo żądania dwuminutowej przerwy w grze, w czasie której można również zmienić któregoś z zawodników na rezerwowego.

Grę rozpoczyna gwizdek sędziego. Środkowi napastnicy obu zespołów stają na środku boi-

ska z wyciągniętymi w górę prawymi ramionami, zaś sędzia rzuca pomiędzy nich piłkę. Który z nich dwóch prędzej i szybciej dosięgnie piłki, będzie ją mógł uderzeniem skierować w stronę swoich partnerów. W taki sam sposób oddaje sędzia piłkę w wypadkach spornych, z tym, że już na tym miejscu, w którym zaszedł dany wypadek (n. p. sporny aut, obopólne faulowanie itp.).

O AUTACH

Jeżeli piłka w czasie gry przekroczy linię boiska, wówczas rzuca się z miejsca jej przekroczenia linii aut. Rzut autowy wykonuje zawsze zawodnik tej drużyny, która nie przyczyniła się do autu. Jeżeli więc np. gracz drużyny A pchnął piłkę za linię, to aut bije gracz drużyny B i odwrotnie.

Jak podawać piłkę partnerom? Podanie musi być szybkie, dokładne, łatwe do przyjęcia, a jednocześnie mylące przeciwnika. Dobrze grający koszykarz często patrzy w inną stronę, a w inną podaje piłkę, co bardzo dezorientuje przeciwnika. Najbardziej przyjęte są dwa rodzaje podań.

z przodu i jednoracz górne prawą lub lewą ręką.

ŚWIAT MŁODYCH

Tygodnik Związku Harcerstwa Polskiego

Wydaje: Sp. Wyd. - Ośw. „Czytelnik"

REDAGUJE: zespół
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 zł, w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001. „Swiat Młodych"

B-7219.